Redakcja Tel. 128.28, 102.28 Administracja Tel 182.48, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI [illegible]:
PRENUMERATA [illegible] z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy [illegible] zgóry)
Prenumerata zagraniczna [illegible]
Artykuły nadesłane bez [illegible] uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok XI Nr. 269

Łódź, piątek 27 września 1935 r.

Jutro ostatnie posiedzenie
GABINETU PREMJERA SŁAWKA?
Nowy rząd będzie miał oblicze gospodarcze.

Warszawa, 27. 9. — W sobotę odbędzie się posiedzenie Rady ministrów, na którem zostana uchwalone projekty prawodawcze, mające ukazać się w formie dekretów oraz będą załatwione różne sprawy bieżące.

Będzie to ostatnie posiedzenie Rady ministrów w obecnym składzie, gdyż w przyszłym tygodniu należy spodziewać się zgłoszenia przez premjera Walerego Sławka prośby o dymisję gabinetu. Powołany on został dla przeprowadzenia reformy ustroju państwa i dla dokonania wyborów do Sejmu i Senatu, uważa zatem zadanie swe za spełnione.

Pierwsze posiedzenie nowego Sejmu odbędzie się według wszelkiego prawdopodobieństwa, w dniu 8 października. Nie zostało dotychczas wyjaśnione, czy otworzy je odczytaniem orędzia P. Prezydenta obecny premjer, czy prezes nowej Rady ministrów.

Po swem ustąpieniu premjer Sławek wyjedzie na dłuższy odpoczynek.

Według opinji sfer politycznych, lista nowego gabinetu została już ułożona przez P. Prezydenta Rzplitej w porozumieniu z premjerem Sławkiem. Skład osobisty jest narazie trzymany jeszcze w tajemnicy, wiadomo tylko, że minister Beck pozostanie napewno na swem stanowisku kierownika polityki zagranicznej Polski. Wszystkie inne teki obsadzone będą pod kątem widzenia realizacji wielkiego planu gospodarczego którego główne zarysy zostały już naszkicowane pod osobistem kierownictwem Prezydenta Rzplitej. Jedno z kierowniczych stanowisk w nowym rządzie ma objąć b. minister przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski, który jak wiadomo cieszy się specjalnem zaufaniem Prezydenta Rzplitej.

Wszystkie inne wymieniane przez prase nazwiska polegają na przypuszczeniach, albowiem co do składu przyszłego gabinetu zachowywane jest zupełne milczenie.

Katastrofa pociągu z rekrutami.
WŁOCHY NIE PŁACĄ ZA WĘGIEL.

LONDYN 27.9 Jak donosi „Morning Post" szereg kopalń węgla w hrabstwie Durham został zamkniętych w związku z sytuacją we Włoszech, a w południowej Walji zmniejszono wydobycie węgla. W czasach normalnych Anglja wywoziła do Włoch 3 miljony tonn węgla rocznie, obecnie jednak wywóz węgla spadł

do półtora miljona tonn.

Stało się to, jak zaznacza dziennik, dlatego, ponieważ eksporterzy brytyjscy nie otrzymywali należności za węgiel.

RZYM, 27.9 Z Monzy donoszą, że pociąg idący z Bergamo, którym jechali powołani pod broń żołnierze, wykoleił się wczoraj wieczorem ,przyczem 2 wagony

spadły z nasypu.

Jeden żołnierz został zabity, a 12 odniosło rany, z których 4 ciężkie.

SCHRONY W WATYKANIE.

Rzym, 27. 9. — Administracja pałacu watykańskiego postanowiła wybudować piwnice betonowe, które miałyby chronić Papieża, kardynałów, gwardję papieską oraz mieszkańców państwa watykańskiego przed ewentualnemi atakami lotniczemi. Piwnice te wykonane zostana w znacznej głębokości pod ogrodem watykańskim. Od pałacu do piwnic prowadzićby miał specjalny tunel betonowy.

—NA MALCIE.

Malta, 27. 9. — Budowa schronów przed atakami gazowemi we wszystkich urzędach państwowych, szkołach, klubach itp. na Malcie została obecnie ukończona.

Dolar 5.31

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5,35 w płaceniu 5,31; dolar złoty w żądaniu 9,08 w płaceniu 9,03: funt angielski w żądaniu 26·20 w płaceniu 26,10: rubel złoty w żądaniu 4,78 w płaceniu 4·75; marka niemiecka w żądaniu 1,51 w płaceniu 1,50 za 100 franków fr. w żądaniu 35.00 w płaceniu 34,90

Bank Polski w godzinach porannych kupował dolary po 5,28 i 527, funty angielskie po 26.02

Pracownicy umysłowi poprą strajk górników
o podwyżkę zarobków i skrócenie czasu pracy.

KATOWICE 27.9. Komisja Międzyzwiązkowa Pracowniczych Organizacyj Zawodowych w Katowicach, w skład której wchodzą przedstawiciele PZP, ZZZ., Zw. Prac. Um. ZZP., oraz ZZPU na Górnym Śląsku komunikuje:

„Wobec podjęcia przez robotnicze Związki Zawodowe w górnictwie i hutnictwie walki o realizację zasadniczego postulatu skrócenia czasu pracy, organizacje nasze

wyrażają swą solidarność

z podjętą przez robotników akcją. Ewentualne poparcie tej akcji przez pracowników umysłowych organizacje urzędnicze uzależniają od dalszego rozwoju akcji".

Organizacje urzędnicze widocznie liczą się zgóry z tem, że prawdopodobnie w najbliższych dniach akcja, wszczęta przez związki robotnicze, wejdzie na inne tory, wobec tego też uzależniają powzięcie ostatecznej decyzji w tej sprawie od rozwoju tej akcji.

WARSZAWA, 27.9 Z kół przemysłowo-węglowych informują nas, że zapowiadany na dzień 30 bm. wybuch ogólnego strajku górników wszystkich trzech Zagłębi nie odbije się narazie na zaopatrywaniu w węgiel ludności miejskiej.

Na hałdach kopalni znajdują się zapasy które wystarczą na 3—4 tygodnie.

W razie wybuchu zapowiadanego strajku w poniedziałek, 30 bm. władze administracyjne zwrócą uwagę ,by sprzedawcy węgla hurtowni i detaliści nie wykorzystywali konjunktury i utrzymali dotychczasowe cenniki.

AMERYKAŃSCY GÓRNICY OSIĄGNĘLI PODWYŻKĘ PŁAC.

WASZYNGTON, 27.9 Konflikt w przemyśle węglowym został zażegnany wobec czego górnicy

przystąpią do pracy

z dniem 1 października. Zawarty układ przewiduje zwiększenie płac. Według oświadczenia przywódców strajku górnicy osiągnęli wszystko to czego żądali.

Pięć strzałów do męża.
Niezwykła tragedja małżeńska

Katowice, 27. 9. — Wczoraj o godzinie 19 na Rynku w Katowicach rozegrała się niezwykła tragedja małżeńska. Od strony gmachu Teatru Polskiego w kierunku ul. Zamkowej szło dwu mężczyzn i jedna kobieta w żałobie. W pewnym momencie obok restauracji „Automat". kobieta przystanęła, wyciągnęła mały rewolwer, zarepetowała i wymierzyła w jednego z mężczyzn, który

zasłaniając się parasolem,

począł uciekać w kierunku ul. Zamkowej szukając schronienia w sklepie „Auto Palais" na narożniku Rynku i ulicy Zamkowej. w tym czasie słychać było huk pięciu po sobie następujących strzałów.

Uciekający mężczyzna, przed wejściem do sklepu, w którym szukał schronienia, upadł na ziemię. Wniesiono go do sklepu, gdzie jednak nie dawał już żadnych znaków życia.

Kobieta po dokonanym czynie, trzymając w ręku rewolwer, bezradnie rozglądała się wokoło. Wreszcie przystąpiła do jednego z przechodniów, p. Józefa Stempla z Katowic, prosząc go, by odprowadził ją do najbliższego komisarjatu policji. Stempel zamierzał odprowadzić nieznaną zabójczynię do Komisarjatu Policji na dworzec. W międzyczasie przybyła policja i taksówka odwiozła zabójczynię do komisarjatu dokąd wezwano prokuratora celem przesłuchania zabójczyni.

Nieznajoma była silnie zdenerwowana. Przyznała się ona do popełnienia zabójstwa, podając jako powód fakt, że po 25-letniem pożyciu małżeńskiem.

mąż ją opuścił,

to też znajduje się ona w skrajnej nędzy.

Jak się okazało, zabójczynią jest żona Stanisława Rutkowskiego, sekretarza hipotecznego z Sosnowca, żyjąca z mężem w separacji.

Zwłoki Stanisława Rutkowskiego przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach. zaś zabójczynię przytrzymano i osadzono w więzieniu katowickim.

Tragedja małżeńska Rutkowskich wywołała na Rynku w Katowicach duże zbiegowisko.

—00—

WYBORY „MISS UNIVERSUM" w BRUKSELI

Do Brukseli przybyły królowe piękności po szczególnych krajów, celem wyboru „Miss Universum". Od lewej Miss: Francja, Jugosławja, Haiti, Egipt, Austrja, Włochy, Hiszpanja i Rumunja

Olbrzymia manifestacja francuskiego „Ognistego Krzyża"

Przemówienie pułkown. de la Rocque wodza „Ognistego Krzyża" podczas manifestacji „Croix de Feu" na polach bitwy pod Marną, gdzie zebrało się 80 tysięcy członków tej organizacji ze sztandarami.

Oszukani chałupnicy.
INTERWENCJA INSPEKTORA PRACY.

Łódź 27,9. Dola chałupnika jest nie do pozazdroszczenia, bowiem dający mu zatrudnienie pracodawcy starają się wszelkiemi sposobami go wykorzystać.

Ostatnio od blisko trzech tygodni toczy się charakterystyczny zatarg zarobkowy w obrębie Ksawerowa i Pabjanic Jest tam mianowicie dwudziestu kilku właścicieli ręcznych tkalni zarobkowych z których każdy dyspon. kilkoma warsztatami i pracuje zarobkowo dla żydowskich nakładców łódzkich. Oczywista, tkacz u takiego zarobkowca pracuje od rana do nocy gdyż płacone ma od sztuki.

Otóż zarobkowcy ci, pragnąc wykorzystać nadchodzący sezon zimowy i uzyskać większe stawki od nakładców, skłonili zatrudnionych u siebie robotników, aby zastrajkowali, obiecując im, że wtedy i oni otrzymają podwyżkę

Zgodnie z tem tkacze pracę porzucili. Strajk się udał i nakładcy łódzcy poszli na podwyżkę stawek od wyprodukowanej sztuki.

Pozostający jenak w błogiej nadziei otrzymania podwyżki zarobków chałupnicy zostali jednak oszukani bo aczkolwiek ich majstrowie uzyskali zwyżkę stawek to im odmówili podwyżki płac.

Nie pozostało im nic innego uczynić jak porzucić pracę i zwrócić się do inspektoratu pracy o interwencję.

Na poniedziałek wyznaczona została konferencja w tej sprawie, a ponadto wydział karny inspektoratu wytoczył przeciwko czterem, zatrudniającym największą liczbę chałupników, zarobkowcom rozprawy karne za przekroczenie przepisów o czasie pracy.

20 domów w płomieniach.
Kocioł ze smołą przyczyną wielkiego pożaru.

ZAWIERCIE, 27. 9. — W Koziegłowach, powiatu zawierciańskiego, wybuchł pożar, który strawił część osady. Ogień powstał przypadkowo, spowodowany przez Ignacego Michnowskiego. Grzał on smołę nad rozpalonym wpobliżu domu ogniem. W pewnej chwili odszedł do domu, gdy nagle cały kocioł ze smołą stanął w płomienach. Ogień przerzucił się na dom, a w ciągu zaledwie pół godziny część nieszczęsnej osady

stała w płomieniach.

Rozszerzaniu się ognia sprzyjał fakt, że w tym czasie trzy czwarte ludności Koziegłów znajdowało się przy pracy w polu.

Na miejsce pożaru przybyło 12 straży okolicznych, które po bohaterskich wprost wysiłkach pożar zdołały zlokalizować i ugasić.

Pastwą ognia padło 20 domów mieszkalnych oraz zabudowania gospodarcze ze zbożem i żywym i martwym inwentarzem.

Straty dotąd są nieustalone, jednak przypuszczalnie wyniosą około 100 tysięcy zł.

OGIEŃ W PRACOWNI TAPICERSKIEJ.

Łódź, 27 września. — Dziś o godz. 4-ej nad ranem wybuchł pożar w zakładzie tapicerskim niejakiego Bauma, mieszczącym się na trzeciem piętrze domu mieszkalnego przy ul. Wólczańskiej 15. Wydobywające się przez okna pracowni tapicerskiej kłęby dymu i ognia wywołały zrozumiałą

panikę wśród lokatorów,

którzy myśleli już o opuszczaniu mieszkań. Przybyła straż ogniowa niebezpieczeństwo jednak zażegnała i po godzinnej akcji pożar zlokalizowała. Urządzenie pracowni zostało całkowicie zniszczone. Straty wyrządzone przez pożar są dość wysokie, ponieważ spaliła się znaczna ilość materacy gotowych do sprzedaży.

Przyczyną pożaru było najprawdopodobnie nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

FOLWARK SPŁONĄŁ.

Łódź, 27 września. — Dziś o godz. 5-ej rano wybuchł pożar w folwarku Czarnówek, gminy Puczniew, powiatu łódzkiego. Pożar powstał w drewnianym śpichrzu i, rozszerzając się, szybko objął niebawem inne budynki gospodarskie.

Na ratunek przybyło kilka oddziałów straży okolicznej, których akcja trwała do godziny 8 rano zanim pożar ugaszono.

Spaliły się doszczętnie: śpichrz, chlewy szopa oraz dachy na stodole i oborze. Spłonęły również tegoroczne zbiory zboża, narzędzia rolnicze oraz kilkanaście sztuk nierogacizny.

Właściciel majątku, p. Bronisław Rządkowski, oblicza straty na kilkanaście tysięcy złotych.

Przyczyny pożaru narazie nie ustalono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi miejscowy Posterunek Policji Państwowej.

CAŁUN ŚNIEŻNY
pokrył szczyty Tatr.

ZAKOPANE, 27.9 Wczoraj spadł śnieg w Tatrach. Jest to drugi zrzędu w bieżącym miesiący opad śnieżny w Tatrach. Śnieg spadł w małej ilości, przysypując tylko wierzchołki gór. Skutkiem opadu śnieżnego nastąpiło obniżenie temperatury.

Zwycięzca Maxa Baera

Murzyn Joe Louis zwyciężył byłego mistrza świata Maxa Baera w czwartej rundzie przez nokaut, zadany prawym sierpem.

Niesamowity upiór na cmentarzu.

Nocna wyprawa po kawałek welonu nieboszczki.

Radomsko, 27.9 Urząd Prokuratorski w Piotrkowie zaalarmowany został niecodzienną wiadomością. Oto grabarz cmentarza parafjalnego w Radomsku Franciszek Trajdos, stwierdził, że jeden grób, w którem przed dwoma tygodniami pochowana została śp. Apolonja Mielczarkowa, jest rozkopany.

Na polecenie Prokuratora policja przystąpiła do oględzin zwłok i stwierdziła że trumna ze zwłokami istotnie została wyjęta z grobu, lecz ciała nienaruszono. Stwierdzono tylko, że udarto kawał welonu, w które ubrane było ciało nieboszczki.

Wypadek ten wywołał tu ogromne wrażenie i jest przedmiotem licznych komentarzy.

ZBYTNI POŚPIECH ZABIŁ DZIECKO

STRASZNA ŚMIERĆ 3-LETNIEJ CÓRECZKI

PIOTRKÓW, 27.9. Michał Balcerzyk gospodarz ze wsi Bartkowice, gm. Łęczno, wyjeżdżając w pole po ziemniaki, nieopatrznie zabrał z sobą na wóz swą trzyletnią córeczkę, którą posadził za sobą. A ponieważ kmiotkowi śpieszyło się do zwózki kartofli—zaciął z miejsca konie i galopem pognał w pole.

W połowie drogi zauważył brak dziecka. Zaniepokojony wrócił w kierunku domu i po ujechaniu kilku staj zobaczył na ziemi leżącą córeczkę. Okazało się, że wskutek silnych wstrząsów wozu dziewczynka wypadła i poniosła śmierć na miejscu.

Zrozpaczony wieśniak który zapomniał o swem dziecku i niechcący spowodował jego śmierć o wypadku zawiadomił policję która wszczęła dochodzenie. Prawdopodobnie Balcerzyk zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za nieumyślne spowodowanie śmierci dziecka.

Przedtem nóż oczyściłem z rdzy...

Ponura spowiedź 14-letniego zbrodniarza.

RADOMSKO, 27.9 Przed Sądem Okręgowym na sesji wyjazdowej w Radomsku stanął 14-letni chłopiec Jan Różański ze wsi Kietnia, gm. Dobryszyce. Różański to typ dziwny i zagadkowy. W szkole posłuszny, cichy, wzorowy i pilny uczeń: poza szkołą — łobuz, w całem tego słowa znaczeniu.

O ile kierownik szkoły p. Kowalski zeznaje o młodocianym przestępcy b. dobrze, o tyle jego rówieśnicy rzucają nań światło b. ponure. Wojowniczy Różański miał

dziwny pociąg do noża.

Temu koledze rozciął głowę nożem, innemu rozdarł również nożem marynarkę, a wreszcie jednego ze swych kolegów niejakiego Potemskiego ugodził w klatkę piersiową, ogromnym blisko półmetrowej długości nożem kuchennym, kładąc go trupem na miejscu. Badany przez przewodniczącego sądu, z całym cynizmem opisał przebieg zbrodni.

Spotkał Potemskiego, wychodząc z kościoła. „Chcesz się bić, jak mocnyś to chodź", poczem z zimnem wyrachowaniem wbił nóż w piersi.

— Przedtem nóż dobrze oczyściłem z rdzy, żeby Potemski nie dostał zakażenia krwi.

Zimny dreszcz przeszedł po tych, którzy tej ponurej spowiedzi słuchali. Krótkie były słowa oskarżenia ze strony prokuratora, który domagał się jaknajsurowszej kary. Adw. Bykow w swem przemówieniu zwrócił sądowi uwagę na pewne okoliczności psychologiczne, jakie towarzyszyły zbrodni prosząc o jaknajłagodniejszy wymiar kary.

Po przerwie 2 godzinnej sąd ogłosił wyrok, mocą którego Jan Różański, 14-letni zabójca zostaje oddany do domu poprawczego na stałe.

Zdarzenia i wypadki.

(—) Członkowie Rady Ligi Narodów zebrali się w czwartek na tajną naradę, która miała charakter formalny i odbyła się bez udziału delegata Włoch.

Narada trwała zaledwie godzinę i ustaliła dalszą procedurę w sprawie załatwienia konfliktu włosko - abisyńskiego. Zdecydowano przedłożyć na publicznem posiedzeniu Rady, które zebrało się za godzinę, co następuje:

1) Rada Ligi wyłoni ze swego grona specjalny komitet w składzie wszystkich członków Rady bez udziału Włoch. Komitet ten na podstawie art. 15, alinea 4, paktu Ligi podejmie akcję, celem przygotowania dla Rady stosownego raportu i zaleceń.

2) Komitet Pięciu nie zostanie narazie rozwiązany i w międzyczasie, gdy Komitet Trzynastu będzie przygotowywać raport i zalecenia, prowadzić będzie nadal akcję koncyljacyjną, tym razem już formalnie, w powołaniu się na art. 15, alinea 3, paktu Ligi.

Pierwsze posiedzenie Komitetu 13-tu odbędzie się dziś.

(—) Od trzech dni przestały padać w Abisynji deszcze i pora deszczowa uważana jest za skończoną.

(—) Japońscy oficerowie, odznaczeni krzyżami Virtuti Militari, wręczyli attaché polskiemu w Tokio ziemię japońską dla kopca na Sowińcu.

(—) W procesie warszawskim posła Wojciechowskiego o protegowanie różnych osób i pobieranie łapówek za wyrabianie posad oraz podkomisarza Stef. Dąbrowskiego, skazanego już poprzednio na 5 lat więzienia — Wojciechowski został uznany za winnego i skazany na 4 lata więzienia, a Dąbrowski na 5 lat więzienia.

(—) Zadłużenie samorządu terytorjalnego w Polsce wynosi około 1300 miljonów złotych. 15 komisyj wojewódzkich pracuje nad wnioskami oddłużeniowemi.

(—) Rada Miejska w Poznaniu została rozwiązana.

(—) Nad Łuckiem przeszła gwałtowna burza z piorunami. Kilkanaście osób zostało porażonych piorunami.

(—) Strajk czeladników stolarskich w Łodzi został zlikwidowany. Umowa zbiorowa przewiduje podwyżkę płac o 10 do 30 procent, zależnie od kategorji.

(—) Na pogrzeb inspektora Wojtkiewicza wyjechał do Warszawy inspektor Kakowski.

(—) W łódzkiej Ubezpieczalni aresztowano wczoraj inspektora działu ubezpieczeń pracowników umysłowych, Bolesława Górskiego, oraz Emila Kaczorowskiego, którzy dopuścili się nadużyć w związku z ubezpieczeniem majstrów fabrycznych.

(—) W Gdyni aresztowano niejakiego Stanisława Lorentowicza, który, podszywając się od tytuł inżyniera, wespół z bezrobotnym buchalterem utworzył wielkie przedsiębiorstwo budowlane „Elewacja". Lorentowicz czeladnik piekarski z Pabjanic, naraził akcjonarjuszy na 300.000 zł. strat.

(—) Jak się dowiadujemy, upływające z dniem 1 października moratorjum dla długów hipotecznych zostanie — wzorem lat ubiegłych — przedłużone na dalszy okres roczny.

—00—

Pożar twój wróg!

zagraża życiu, niszczy mienie!

Nie narażaj siebie i innych na klęskę, nie skazuj siebie na nędzę, wygnanie i poniewierkę przez nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Nie lekceważ dorobku swego życia!

Z POLSKIEGO TOW. TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZEGO

W sobotę dnia 28 bm odbędzie się wycieczka na wystawę akwarjów i terrarjów Opłata dla członków 20 gr. Zbiórka o godz 17-ej przy wejściu na wystawę (ul. Cegielniana 26) w podwórzu).

Katalog jest do przejrzenia w biurze PTK (Al. Kościuszki 17)

Pat pod beczką z piwem

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ, 27 września. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych na ulicy Wolborskiej został uderzony dyszlem wozu przechodzący przez jezdnię tragarz 66-letni Henoch Troc zamieszkały przy ulicy Łagiewnickiej 10. Troc odniósł ogólne ciężkie obrażenia ciała. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego przewiózł ofiarę wypadku na kurację do szpitala.

— W domu przy ulicy Śródmiejskiej 26, upadła na maszynę do szycia i odniosła okaleczenia głowy 14-letnia Rajzla Rotberg, córka krawca. Ofierze wypadku udzielono pierwszej pomocy na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego.

— W domu przy ulicy Zamenhofa 26 wypadł z okna 1 piętra 5-letni Marjan Fabiszewski, syn robotnika. Chłopiec odniósł ogólne, lekkie na szczęście obrażenia ciała. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego pozostawił chłopca na miejscu.

— Na Placu Reymonta przy halach targowych został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 35-letni Andrzej Nastarowicz, robotnik, kanalizacyjny, zamieszkały przy ulicy Pięknej 29. Nastarowiczowi, który odniósł liczne rany twarzy i klatki piersiowej udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Na ulicy Zgierskiej został przygnieciony beczką z piwem 19-letni Abram Pat, zamieszkały przy ulicy Podrzecznej 9. Pat odniósł obrażenia klatki piersiowej. Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do szpitala.

— Dziś o godzinie 8 rano w mieszkaniu rodziców przy Alejach 1 Maja 8 został poparzony gotującem się mlekiem półtorarocznу Ryszard Pietrzak. Dziecku udzielono pomocy na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego.

— W mieszkaniu jednego z lokatorów domu przy ulicy Cegielnianej 37 otruła się kwasem solnym służąca 18-letnia Marjanna Urbaniak. Zawezwany lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Przyczyna rozpaczliwego kroku — zawód miłosny.

DODATKOWA KOMISJA POBOROWA.

Jutro dnia 28 września, w lokalu biura wojskowego Zarządu m. Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 165 urzędować będzie dodatkowa komisja poborowa dla PKU. Łódź Miasto II, na którą winni się stawić poborowi roczników 1912, 1913 i 1914, którzy z jakichkolwiek względów nie stawili się na ubiegłe komisje, oraz poborowi roczników starszych, nie posiadający jeszcze uregulowanego stosunku do służby wojkowej, zamieszkali na terenie 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13 i 14 komisarjatów policji.

Ilustrowany Dodatek Filmowy K. Ł.

Ukazał się w sprzedaży bogato ilustrowany

„Dodatek Filmowy K. Ł."

który dzięki swej barwnej szacie i bogatej treści powinien znaleźć się w ręku wszystkich łodzian, interesujących się programem sezonu 1935-36 Niska cena (15 groszy egzemplarz) pozwoli każdemu kinomanowi zaopatrzyć się w miłego i pożytecznego doradcę podczas zimowych wieczorów.

Czy wróci słońce?

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 27 września. Dziś o godzinie 9 rano temperatura w Łodzi wynosiła 10 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy— 7 stopni powyżej zera.)

Wiatry zachodnie i północno-zachodnie. W ciągu dnia dzisiejszego względnie pogodnie. Pochmurno o częściowem przejaśnieniu. Spodziewane polepszenie się pogody.

ŻYCIE PABJANIC

Wybory 11-tu członków rady K.K.O.

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ.

W sali Straży Ogniowej Ochotniczej w Pabjanicach przy Nowym Rynku, odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej m. Pabjanic. Po odczytaniu protokółu z ostatniego posiedzenia Rady oraz uchwalenia w drugiem czytaniu zaciągnięcia pożyczki w sumie zł. 6.000 na pomiary miejskie, przystąpiono do wyborów jedenastu członków Rady Komunalnej Kasy Oszczędności m. Pabjanic. Do Rady tej powołano — między innymi: pp. Wilczka, R. Ruszewskiego, Z. Trywka, J. Kasperskiego, W. Pabisiaka, E. Wendleka, J. Wajskohla, Szymczaka.

W sprawie planu zabudowy miasta zgłoszono wiele wniosków. W rezultacie uchwalono plan wraz z uchwalonemi wnioskami przesłać powtórnie do Komitetu Rozbudowy, celem dokładnego zbadania planu z poprawkami, oraz określenia kosztów związanych z koniecznością wywłaszczenia terenów prywatnych, przewidzianych na zajęcie w nowym planie rozbudowy. Następnie polecono Komitetowi wyjaśnić sprawę, kiedy tereny omawiane można będzie wykupić.

Podczas dyskusji na wymienione tematy doszło do dość ostrej wymiany zdań pomiędzy radnym Szczerkowskim z PPS. a radnym Szymanowiczem ze Stronnictwa Narodowego.

OSKARŻENIE SEKWESTRATORA.

Do Marji Kosmowskiej, zamieszkałej w Pabjanicach przy ul. Kopernika 13 przybył sekwestrator dla przeprowadzenia czynności egzekucyjnych zajętych przedmiotów za podatek od nieruchomości, dotyczący Jakóba Łąckiego.

Według słów Kosmowskiej, sekwestrator miał napaść na nią i kopnąć ją w brzuch, obrzucając zarazem stekiem obelg w rodzaju „Ty bydlaku". Ile jest w tem prawdy ustali dochodzenie administracyjne.

ŻEBRACY ZŁODZIEJAMI.

Udający żebraków złodzieje, skorzystawszy z chwilowej nieuwagi mieszkanki Pabjanic Steigertowej (róg Legjonów i Zgody), skradli jej z przedpokoju kilka ubrań męskich, 2 pary butów itp. podobne przedmioty na łączną sumę 600 złotych. O kradzieży poszkodowana doniosła policji, która poszukuje fałszywych żebraków.

REPERTUAR KIN.

W kinoteatrze „Luna" od czwartku bieżącego tygodnia wyświetlany będzie film p. t. „Azef — prowokator i zdrajca".

Dla młodzieży o godz. 5-ej popołudniu „Córka dżungli."

WOŹNIAK Anna zam. ul. Zagajnikowa 59 zagubiła legitymację zapomogową wydaną przez Fundusz Bezrobocia w Łodzi.

Urok prezydenta Roosevelta.

AUDJENCJA DLA DZIENNIKARZY

W BIAŁYM DOMU.

Waszyngton we wrześniu

Stu pięćdziesięciu dziennikarzy czekało na audjencję u prezydenta Roosevelta w sali, której jedyne umeblowanie stanowi okrągły stół wyciosany z jednego kawałka olbrzymiego drzewa z wysp Filipińskich. Natłok osób był tak wielki, że nie czuło się wcale dobroczynnych skutków elektrycznego systemu wentylacyjnego. Wszyscy obecni ocierali pot z czoła.

— Czy znają panowie przepisy? — zapytał nas urzędnik Białego Domu, powszechnie nazwany „Mac".

— Zdaje się, że tak. Jest, podobno, wzbronione, podawać słowa prezydenta w cudzysłowie.

— Tak jest właśnie. Pozwalam sobie zwrócić uwagę na ten punkt, ponieważ ku naszemu ubolewaniu nastąpiły przekroczenia kilku wybitniejszych przedstawicieli prasy europejskiej.

Zapewniliśmy „Maca", że nie pójdziemy w ich ślady.

Czasu było poddostatkiem, więc przyjrzeliśmy się kolegom przybyłym na audjencję: nie brakowało wśród nich ludzi młodych ale większość stanowili poważni przedstawiciele działów politycznych wszystkich wielkich dzienników Unji, nie brakowało również kobiet-dziennikarek.

— Dlaczego jest ich tak wielu? — zapytaliśmy naszego informatora.

— Dlatego, że każdy wielki dziennik wysyła

kilku sprawozdawców,

po jednem na poszczególne działy.

— Ależ to marnotrawstwo personelu.

— Bynajmniej, jest to zupełnie właściwe. Kiedy prezydent mówi o finansach, redaktor działu finansowego robi notatki, jeżeli mowa o jakiej kwestji polityki społecznej, notatki zbiera tak zwany „labour man", redaktor działu socjalnego itd.

Zauważyliśmy, że kilkadziesiąt osób tłoczyło się u drzwi, nie ustępując na krok z zajętej placówki.

— Stańmy również przy drzwiach radził „Mac",— jest to koniecznie potrzebne, jeżeli chcemy znaleźć się w pierwszych szeregach podczas audjencji. Stylu nie widać nic i mało co słychać...

Nastąpiło nagłe poruszenie: otworzyły się drzwi i natłok osób zamienił się w dziki atak. Każdy rozpychał się łokciami, chcąc znaleźć miejsce sobie. W tłumie straciłem kontakt z naszym przewodnikiem, zblazowanym pod względem przyjemności „konferencyj z prasą". Runęliśmy na drugie drzwi, po zdobyciu których zebraliśmy nowe siły na bieg finałowy, który postawił nas na dobrem miejscu: w drugim rzędzie przy stole prezydenta. Jak dla nowicjuszy był to wyczyn, godny zaznaczenia

Gabinet prezydenta jest pokojem owalnym, ozdobionym gwiazdzistemi sztandarami i minjaturowemi fregatami. Trzy wielkie okna gabinetu wychodzą na ogród Białego Domu. Prezydent siedział, odwrócony tyłem do okien, a za nim stało trzech solidnych jegomościów, o wyglądzie policjantów, którzy są, może tylko sekretarzami. W każdym razie przyglądali się nam surowo.

Co do prezydenta Roosevelta, uśmiechał się, ukazując wszystkie zęby. Tysiąckrotnie już opisywano ten uśmiech zarówno w panegirykach, jak i satyrach, zależnie od nastawienia politycznego. Twierdzono z jednej strony, że oczarował Amerykę, z drugiej zaś — upatrywano w nim dowód obłudy.

Nie moglibyśmy zgodzić się na to ostatnie zdanie: nie może być człowiekiem małej wartości, kto uśmiecha się tak ciepłym i szczerym, rzec można, lojalnym uśmiechem.

Wystarczy przez krótką chwilę przyjrzeć się prezydentowi Rooseveltowi, by znaleźć sie pod jego urokiem. Zrazu widzi się tylko jego pociągający uśmiech, ale wkrótce już zwraca uwagę męska energja tego oblicza, o wysokiem czole, pełnem inteligencji, nad którem srebrzą się obficie włosy — i żywych, stalowych oczach, które spoglądają otwarcie w oczy z wyrazem ironicznej ciekawości.

Nie jesteśmy bynajmniej fanatycznymi zwolennikami wszystkich zarządzeń prezydenta Roosevelta, lecz przyznać trzeba, że trudno oprzeć się urokowi jego osobistości.

Prezydent oparty na biurku pomiędzy grubą teką akt i wspaniałą wiązanką czerwonych róż, palił papierosa na długim ustniku. Rzekł krótko:

— Well, gentlemen?

Słowa te wywołały lawinę pytań ze strony dziennikarzy. Zwłaszcza młodzi przedstawiciele prasy upierali się przy poruszaniu zagadnień dla których najwidoczniej być nie może publicznych rozwiązań bowiem prezydent Roosevelt uśmiechał się stale, unikając zasadzek w miarę najlepszej możliwości. Patrząc na to, mimowoli odczuwaliśmy ogrom na sympatję dla biednego „mister President", jak go nazywali, głowy 125 miljonów ludzi, który z taką uprzejmością naraża się na nierozwiązalne pytania całego szeregu niedojrzałych smarkaczy.

Dzieje się to jednakże wskutek jego własnego żądania. Poprzednik Roosevelta, prezydent Hoover, wymagał, by reporterzy, obecni na konferencjach prasowych, przedstawiali mu

pisemne pytania,

na które odpowiadał tylko w rzadkich wypadkach. Prezydent Roosevelt natychmiast zmienił te zarządzenia po objęciu władzy w Białym Domu.

— Jesteśmy kolegami — rzekł do dziennikarzy— Gawędźmy z sobą po przyjacielsku.

W początkach system ten sprawiał cuda. Prasa amerykańska umiała zachować rozsądne granice, ale sczasem duch yankesów wziął górę. Dziś konferencje z prasą są chaotycznemi zebraniami, a pytania poruszane przez niektórych reporterów— całkowicie pozbawione sensu, naprzykład:

— „Mister President", dlaczego przeznaczył pan cztery miljardy na roboty publiczne. Dlaczego nie trzy albo siedem?

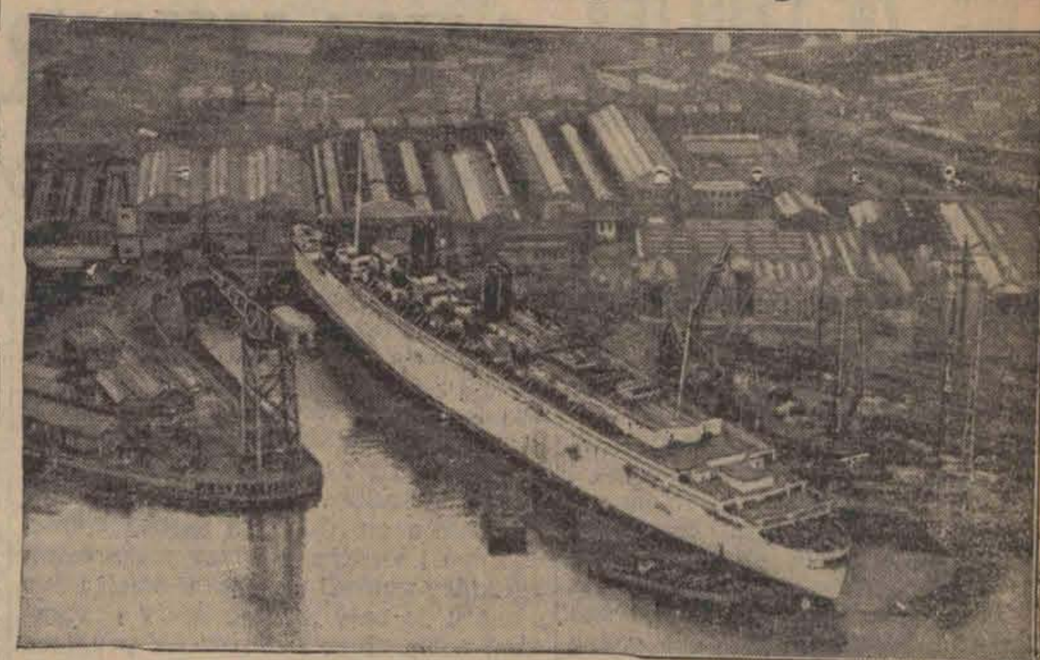
Sprawa jest prosta: dlatego, że do rozporządzenia wolne były 4 miljardy.

— „Mister President", czy przyjąłby pan pieniądze, gdyby państwa europejskie ofiarowały rozsądną sumę za długi.

Myśl, że Europa mogłaby zapłacić długi, wydała się prezydentowi szczególnie zabawna, bo śmiał się szczerze. z nim wszyscy obecni. Istotnie pełen uroku jest ten opiekun nędzarzy i biedaków.

Morski.

Największy okręt świata przed wykończeniem



W Clydebank (Anglja) trwają prace nad wykończeniem największego okrętu pasażerskiego świata „Queen Mary". Okręt ten o pojemności niespełna 80.000 tonn przewyższać będzie ogromem słynną „Normandie".

Czciciel szklanego bożka

woli umrzeć niż rozstać się z kieliszkiem.

Juljusz Van Caneghem, lat 55, z zawodu drwal, utrzymywał stosunki miłosne z Marją Vins, rozwiedzioną z Aleksandrem Druine. Niewiasta miała z pierwszego małżeństwa syna, liczącego obecnie 18 lat, a z kochankiem drugie dziecko, które obecnie ma 3 i pół roku. Van Caneghem mieszkał oddzielnie i odwiedzał swą kochankę tylko w dzień. W ostatnich czasach drwal zaczął zaglądać często do kieliszka, co się nie podobało p. Vins, która mu z tego tytułu robiła często wymówki, a wreszcie zakazała mu przekraczać próg domu. Van Caneghem nie dał za wygraną i nachodził w dalszym ciągu dom rozwódki. Onegdaj doszło między nim a starszym synem kochanki do bójki. Van Caneghem był pijany, więc nie mógł podołać młodzieńcowi. Postanowił więc się zemścić. Udał się do swego mieszkania i wkrótce wrócił z nabitą strzelbą. Zastawszy drzwi zamknięte, drwal strzelił przez drzwi, ale kula nie wyrządziła domownikom krzywdy. Na odgłos strzałów nadbiegli sąsiedzi i zaalarmowali żandarmerję. Drwal rzucił się do ucieczki i zbiegł do lasu. Miał on broń przy sobie i naboje. Gdy w pewnej chwili jeden z żandarmów spotkał się z nim oko w oko, Van Caneghem strzelił do niego, ale chybił. Obecnie ślad po nim zaginął i niewiadomo gdzie się znajduje. Żandarmerja urządziła obławę i przetrząsa okoliczne zarośla.

—00—

ANTONI MARCZYŃSKI

NIEWOLNICA MAHARADŻY

POWIEŚĆ EGZOTYCZNA

42

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W Kalkucie wysiedli pasażerowie statku „Orissa" wśród których był zeuropeizowany Hindus, miedzianowłosa europejka i profesor Rundstadsten, za którym celnik wysłał dyskretnie wywiadowcę.

Muni Kaleh otrzymał rozkaz śledzenia miedzianowłosej Polki, która jechała do swego brata.

Prof. Rundstadsten odnalazł zakonspirowanego przywódcę Hindusów, Lohar Barę.

Tam spotkał też pretendenta do tronu Birmy księcia Bahadura.

Hindus Prakasz, który wrócił z Europy, był siostrzeńcem Bahadura.

Bahadur chciał go namówić do walki z Anglją.

Zofja, uratowana spod auta przez oficerów angielskich, spędzała czas w ich towarzystwie.

Zaręczyła się z Robertem Wilkinsem i spędziła wskutek burzy noc w jego domu w towarzystwie rannego Prakasza.

Ojciec Wilkinsa był przeciwny zaręczynom.

Zosia postanowiła wyjechać do brata, nie mogąc się spotkać z Wilkinsem.

Razem z nią jechał tancerz Freddy Prado, który ją śledził z ramienia Rudstastena

• • •

ROZDZIAŁ XIII.

Pobyt w Mandalay trwał cztery dni. Chcąc uśpić czujność władz angielskich i otrzymać przepustkę na dalszą podróż Freddy Prado musiał nareszcie poświęcić trochę czasu studjom, dla których rzekomo przyjechał do Indochin. Na brak materjału uskarżać się nie mógł. Mandalay, siedziba ostatnich władców niepodległej Birmy nie posiada wprawdzie tylu pomników dawnej świetności kraju, co „miasto ruin". Pagan, ale jej zabytki są zachowane i utrzymane najlepiej. Naprzykład pałac królewski, w którym Anglicy uwięzili i zdetronizowali okrutnego Thibawa w roku 1883 wygląda wciąż tak, jakgdyby król opuścił go wczoraj zaledwie, a to samo można powiedzieć o „Złotym Klasztorze Królowej". W nieco gorszym stanie znajduje się największa osobliwość miasta, Kuthodaw, skupienie 729-ciu białych kaplic, otaczających piękną, kamienną pagodę, lecz tam Freddy ani nie zajrzał; jego interesował przedewszystkiem pałac królewski, (i to z różnych względów!) w nim więc spędzał ze szkicownikiem po kilka godzin dziennie.

W dalszą drogę mieli wyruszyć koleją, odradzono im to jednak w biurze turystycznem i znowu zalecono parowiec przy tutejszych upałach i braku wagonów restauracyjnych, oraz bufetów na dworcach, 40 godzin męczarni w pociągu odbija się fatalnie na wyglądzie każdego pasażera, a Freddy chciał, by Zosia była w jak najlepszej formie, kiedy staną przed obliczem księcia Bahadura. Chociaż więc zależało mu ogromnie na pośpiechu, zrezygnował z jazdy koleją i 29-go sierpnia rano rozpoczęli drugi etap podróży rzeką. Żegluga odbywała się zrazu tak, jak na odcinku Prome-Mandalay, później raz po raz zabiegały im drogę pasma gór. Przy spotkaniu z niemi koryto Irawadi, przeważnie rozlanej na dwie mile i niebezpiecznie płytkiej, raptownie zwęża się w rynnę szeroką na 60 metrów, zato równie głęboką a jednak z tych rynien ciągnie się na przestrzeni 56-ciu kilometrów!

Po pięciu dobach podróży wśród najbardziej malowniczych krajobrazów przybyli do Myitkyiny, gdzie Freddy Prado najadł się strachu za wszystkie czasy. Spędziwszy pierwszą noc w jakimś podłym zajeździe, spożywali właśnie śniadanie, kiedy do jadalni wkroczyło kilku kolorowych policjantów z srogim wąsalem na czele.

— Oto moja przepustka, — niedbałym ruchem Prado wyjął ów dokument i rzucił go na stół — pozwolę sobie jednak zauważyć, że wylegitymowano nas już wczoraj, kiedy wysiadaliśmy na brzeg.

— To była zwyczajna kontrola pasażerów statku, a teraz...

Freddy zbladł; te słowa, a przedewszystkiem ironiczne spojrzenia pana komendanta nie wróżyły nic dobrego.

— Państwo jesteście w podróży poślubnej?

— Tak.

— I zamierzacie spędzić miodowy miesiąc w Chinach?!

— W Chinach? A pocóż ja bym miał jechać do Chin!

— Po co, tego narazie nie wiem. Stwierdzam tylko fakt, że przybyliście państwo tutaj; że Myitkyina jest jednym z punktów wyjścia karawan podążających do chińskiej prowincji Yun-Nan Stąd wniosek...

Po wylegitymowaniu Prado i nader drobiazgowym egzaminie na temat powodów jego przybycia w tak odległe strony Birmy, wąsaty komendant objawił chęć osobistego zapoznania się z zawartością bagażu młodej pary. Przeszli do pokoju Zosi, dokąd przyniesiono również walizy, jej męża i rozpoczęła się gruntowna rewizja. Żadnych kompromitujących „kawałków" Freddy nie woził ze sobą, a kostjumy, nuty, płyty gramofonowe, szkice, fotografje świadczyły, że młody żonkoś jest naprawdę tym, za kogo się podaje.

— No i co? Mam wszystko w porządku, czy nie mam?

— Tak by wyglądało, a jednak...

Freddy zrozumiał, że musi natychmiast rozprószyć chmury podejrzeń, inaczej wąsal każe mu wracać do Mandalay. Zabrał się do tego w taki sposób, że w pewnym momencie przyskoczył do policjanta, który właśnie zaczął przeglądać jego „dziennik podróży" i wyrwał mu go z ręki.

— Wara! — krzyknął. — Te zapiski nie obchodzą was nic!

Oczywiście cała uwaga przybyłych skoncentrowała się odrazu na niewinnym zeszycie.

— Proszę mi to oddać.

— Nigdy! To są moje osobiste zwierzenia i...

—Acha, zwierzenia!

— ...i nikt nie ma prawa wdzierać się w...

— Ja swoje prawa i obowiązki znam — wdzierać się w moje tajemnice!

— Panie, bo będę zmuszony użyć siły!

— Protestuję! To gwałt!

Prado zgrywał się, niczem farmaceuta w roli bohaterskiego amanta w teatrzyku amatorskim na prowincji. Po krótkiem szamotaniu się z dwoma policjantami, pozwolił sobie wyrwać swój „dziennik podróży", poczem „złamany" opadł na krzesło, jęcząc i „wyrywając sobie włosy", ku szczeremu zdumieniu Zosi. Tymczasem komendant odebrał z rąk podwładnego „bezcenną zdobycz" obejrzał ją, a stwierdziwszy, że niemal połowa zeszytu jest już zapisana, skierował się ku drzwiom; tak obszerny elaborat należało przeczytać gdzieś w spokoju.

— Nie spuszczać mi tu z oka tej parki, — rzekł wychodząc.

Kiedy w półtorej godziny później powrócił, był wyraźnie zakłopotany. Sumienna lektura „dziennika podróży" wyrobiła w nim przekonanie, że Freddy Prado jest spokojnym turystą, coprawda cudzoziemcem, ale ogromnym wielbicielem wszystkiego, co angielskie, że poza tem Freddy bynajmniej nie zamierza wyjechać do Chin, ale podróżuje po Birmie w towarzystwie młodziutkiej małżonki, w której jest zakochany do szaleństwa. Zwłaszcza ostatnie zapiski wprost „ociekały" gorącą namiętnością a jeden z hymnów pochwalnych na cześć Zosi był napisany wierszem.

— Sir, jest mi niewypowiedzianie przykro...

Freddy słuchał długiego usprawiedliwienia się z nadąsaną miną, nie dając poznać po sobie, jak bardzo jest zadowolony i dumny z swojego „dziennika podróży", który nietylko naiwną Zosię wyprowadził w pole tak świetnie. Wkońcu raczył udobruchać się do tego stopnia że zaprosił wąsatego komendanta policji na tiffin, gęsto zakrapiany alkoholem Przy tej libacji nareszcie wyszło szydło z worka:

— Nie byłbym państwa narażał na te wszystkie przykrości, gdyby nie to, że dzisiaj rano otrzymaliśmy takie oto doniesienie...

W doniesieniu tem „ktoś życzliwy" radził miejscowej policji, by przeszkodziła pani i panu Prado w zamierzonej przez nich ucieczce do Chin.

—Ależ to pisała ta sama ręka! — rzekła Zosia.

— O, pani zna autora tego anonimu?

— Nie znam, niestety.

— Szkoda. Za wprowadzenie władzy w błąd przeczesałbym chłopaczka pod włos jak się patrzy. A gdybyż to jeszcze był kolorowy, nnno!

— Taaak? Ach, w takim razie...

Freddy urwał w pół zdania, ugryzł się w język, zamilkł. Znał autora wszystkich tych anonimów, był na niego serdecznie wściekły, zwłaszcza za to dzisiejsze doniesienie do policji, a jednak nie zdemaskował go. Zląkł się bowiem że to doprowadzi do ujawnienia stokroć większego przestępstwa tej samej osoby, jakiem było otrucie Jana Bortolotti-Halskiego! A czyż trudno przewidzieć następstwa? Śledztwo, konfrontacje, głośny proces, żer dla brukowej prasy i wszystkie oczy zwrócone na główną bohaterkę dramatu, na siostrę zamordowanego kierownika plantacji, na Zosię! Nic tego Freddy pragnął uniknąć za wszelką cenę: jednym z warunków powodzenia jego łotrowskiego planu było to, by Zosia znikła „z pola widzenia władz angielskich" niespostrzeżenie, więc nie miało najmniejszego sensu wyrabiać jej teraz popularność przez wywlekanie sprawy otrucia Jana...

(D. c. n.)

[E]CHA ZE STOLICY

[Ż]ycie Warszawy w kilku wierszach

Do komisarjatu rzadu na m. stoł. [W]arszawe coraz cześciei dochodza skar[gi], że pieczywo dostarczane iest przez [m]ieiscowe piekarnie w warunkach nie[h]igienicznych, w brudnych, otwartych [k]oszach, pozatem kosze ustawiane sa na [je]zdniach, pozostawiane bez dozoru, a [p]rzenoszeniem pieczywa do sklepów zai[m]uią sie woźnice, nie personel sklepowy. Wobec tego p. komisarz rzadu wysto[so]wał do cechu piekarzy m. stoł. Wars[z]awy pismo, w którem zwraca uwage, [ż]e w myśl obowiazuiacych rozporzą[dz]eń, kosze i wszelkie inne przyrzady [d]o rozwożenia i roznoszenia pieczywa [p]owinny mieć przykrywy, być utrzyma[n]e w czystości i nie moga być używane [d]o żadnych innych celów. Nie wolno [p]rzenosić pieczywa w rekach z wozów i [k]oszów do mieisca sprzedaży, pozatem [n]ie wolno stawiać koszów bezpośrednio [n]a ziemi, podczas ro[...] pieczywa [d]o mieisc sprzedaży Pod żadnym pozo[r]em woźnica nie może spełniać czynnoś[ci] pracownika rozwożacego pieczywo [d]o mieisc sprzedaży, gdyż zaimuiac sie [o]bsługa wozu i koni, nie może podczas [p]racy przestrzegać czystości. Organy [s]anitarne i policyine zwracać beda ba[c]zna uwage na nieprzestrzeganie prze[pi]sów sanitarnych i pociagać winnych [d]o odpowiedzialności karnei. Zarzad ce[c]hu piekarzy m. stoł. Warszawy zapo[z]nał przez rozesłanie okólników wszyst[k]ich członków cechu z tem pismem. Po[n]atem w celu omówienia tych zagadnień [w] najbliższych dniach odbedzie sie kon[fe]rencia w wydziale zdrowia komisarja[t]u rzadu, na którei cech poruszy sprawe [n]ieantysanitarnych warunków ulicznei [s]przedaży pieczywa z koszów oraz nie[p]rzestrzeganie przepisów sanitarnych [p]rzez nielegalne warsztaty pracy.

W imieniu mieszkańców Zacisza, Le[o]icpola, Lewinowa, Elsnerowa i Osiedla [T]argówek pow. warszawskiego Zarząd [S]towarzyszenia obywateli kolonii Zaci[s]ze gm. Bródno, pow. warszawskiego, wrócił sie do warszawskiego wydzia[ł]u powiatowego z prośba o uruchomie[n]ie stałei komunikacii autobusowei na [t]rasie Warszawa — Praga — Zacisze. [P]rzy szosie Radzymińskiei położony iest [s]zereg nowopowstałych osiedli, zamiesz[k]ałych przez przeszło 10.000 mieszkań[c]ów, którzy zmuszeni sa iedynie korzy[s]tać z komunikacii koleiki Mareckiei. Po[w]oduie to nietylko strate czasu, ale nie[j]ednokrotnie pasażerowie sa narażeni na [n]iebezpieczeństwo utraty życia gdyż iaz[d]a, spowodu przepełnienia odbywa sie [n]a stopniach wagonów. Szosa Radzymiń[s]ka została zabrukowana kostka kamien[n]a co ułatwiłoby realizacie proiektu. W [s]woim czasie na omawianei trasie kurso[w]ały autobusy państwowych zakładów [i]nżynierii do czasu przeiecia tych linii [p]rzez P. K. P.

KRATECZKI.

AWANTURA W CELI.

Niespokojny aresztant.

Ponieważ jestem człowiekiem słownym dotrzymuję mego przyrzeczenia że wrócę jeszcze do „spraw" urlopowych czyli do opisu przeżyć człowieka, który stara się jaknajkorzystniej spędzić urlop i zazwyczaj wpada. Naturalnie wpadunek taki zdarza się najczęściej w pensjonacie, uosabiającym, jak już pisałem, cielęcinę i gramofon.

Szał cielęcinowy wraz z udręką gramofonową nie dopełnia jednak całości cierpień i kielicha goryczy nieszczęśnika, który umówił się z właścicielką pensjonatu na cały miesiąc zgóry i zamknął sobie drogę odwrotu. W pensjonacie bowiem znajdzie się zawsze kilku dziwnych ludzi, którzy grają w karty. Jeśli urlopowicz również gra, sytuacja odrazu, od pierwszej chwili jest jasna, jak słońce, którego tego lata nie było, gość ma już zajęcie na cały miesiąc i nie obchodzi go słota chłód czy upał. On gra. Przed obiadem i po obiedzie, przed kolacją i po kolacji. Naturalnie w bridża. W przerwach, w porze posiłków, szeroko i głośno dyskutuje się, że ten jest idjota bo przelicytował, a ów dureń, bo niedolicytował, a mógł zagrać szlemika i skończyć.

Niestety, nikt z graczy nie chce skończyć z własnem życiem i zamiast popełnić odrazu samobójstwo, urlop płynie pod znakiem dwóch bez atu czy cztery w trefle. Rzecz prosta, że zawsze trzeba szukać czwartego do bridża, którym z natury rzeczy jest bridżowy analfabeta, który dopiero „wprawia się". Niety le może wprawia się w grę bridża, ile w cierpliwe wysłuchiwanie obelżywych epitetów, jakich nie szczędzą mu partnerzy. Biedactwo takie stara się jak może po skończonej partji zawsze pyta:

— No jak ja już gram?

— Hm, nieźle — odpowiada partner — zupełnie nieźle, tylko możeby się pan naumiał także grać i w... bridża

Biedactwo jest zmiażdżone ta pogarda partnerów i czasami na dzień — dwa obraża się i zamiast kart, rozpoczyna poszukiwanie towarzyszki płci pieknej, aby wspólnemi siłami dobrnać jakoś do końca urlopu. Gdy miasteczko znajduje sie niedaleko „urlopowej" miejscowości, pan Jan czy Kalasanty umawia sie z panna Irena czy Wanda i wymykajac sie przed plotkarskiemi jezyczkami co starszych sasiadek — urlopowicze uciekaja od pensjonatu, by zdala od „swoich", w zaciszu cichej kawiarenki snuć nić flirtu — jak to pieknie powiedział kiedyś jakiś poeta.

Wchodza wiec do kawiarenki. Spowodu kryzysu „on" stara sie oszczedzać i zamawja dwie pół czarne. Ona jednak, po cielecinie w pensjonacie jest filuterna

— Oooo, pan jest zbyt pewny siebie... Może zdaje się panu, że pół czarnej wystarcza, aby mnie zdobyć?

— Panie starszy, prosze dla pani cała czarna — woła zdecydowanie amant.

ZDEMOLOWANE WIĘZIENIE.

Czuję, że z tym urlopem nie skończę. Ale jeszcze tylko raz, jutro, napisze o nim, już „zakończenie", a narazie w dwóch słowach sprawa:

Policja „zamkneła" za nieznane nam bliżej przestepstwo 28-letniego Antoniego Kosińskiego, w areszcie policyjnym I. komisarjatu. Kosiński zaczał się awanturować, zerwał z okna siatke druciana itp. i Sąd Grodzki orzekł wobec tego, że Antoni Kosiński posiedzi 7 dni w areszcie.

— Jorzy Krzecki.

—ooo—

Jaka matka, taka córka.

Echa smutnego dramatu w Truskawcu

Z Truskawca donoszą:

Jak już podaliśmy w Truskawcu przy ul. Stebnickiej zamordowany został siekiera 45-letni wiertacz Stanisław Tenerowicz. Wedle poczatkowych dochodzeń mordercą jest 17-letni syn Bronisław uczeń VI. kl. gimnazjum państwowego w Drohobyczu. Istnieje też przypuszczenie, że żona zamordowanego była pomocna tej zbrodni, o czem dowodza ślady duszenia na szyi zamordowanego. Żona broni sie tem, że chwyciła meża za szyje i

poczeła go dusić,

ale we własnej obronie. Niemniej przeto wśród mieszkańców Truskawca krażv wersja, że główna morderczynia jest sama żona zamordowanego Marja, a dzieci chcac ja odciażyć przyjmuja wine na siebie.

Sekcja zwłok wykazała, że czaszka została zupełnie zdruzgotana, a mózg rozlał się po podłodze. Tenerowicz uchodził za bardzo porzadnego i pracowitego człowieka. Uczęszczał codziennie do pracy, idąc pieszo około 8 klm., a zarabiał miesięcznie 300 zł. Z zaoszczedzonych pieniedzy wybudował sobie własny dom i urządził ładne gospodarstwo. Jak już podaliśmy Tenerowiczowa jako ładna kobieta cieszyła sie wzgledami u meżczyzn i na tle zazdrości małżeńskiej dochodziło do kłótni. Wedle pogłosek żona zamordowanego miała przepuścić w czasie kilkudniowego pobytu we Lwowie

— **około 700 złotych** —

i dlatego maż czynił jej uwagi, które doprowadziły do kłótni, a nastepnie do mordu. Innych świadków mordu oprócz dzieci i żony niema, wobec tego definitywne szczegóły wyjaśni śledztwo.

Podobna śmiercia zginał maż matki Tenerowiczowej. Matka Tenerowiczowej jeszcze przed wojną zamordowała swego męża. Mord w Truskawcu jest w dalszym ciagu tematem żywych rozmów i komentarzy.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, dnia 27 września wieczorem:

RASZYN.

15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Muzyka lekka z płyt
16.00 Pogadanka dla chorych — ze Lwowa
16.15 Koncert w wykonaniu orkiestry Tad. Seredyńskiego ze Lwowa
16.45 Chwilka pytań — dla dzieci starszych
17.00 „W wytwórni surowic i szczepionek", reportaż
17.15 Minuta poezji
17.20 Recital skrzypcowy Szymona Bakmana
17.50 Poradnik sportowy
18.00 Wesoła audycja muzyczna
18.30 Pogadanka aktualna
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Koncert reklamowy
19.00 Skrzynka rolnicza
19.10 Program na dzień następny
19.15 Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
19.25 „Purytanie" — opera w 3-ch aktach Belliniego
W przerwie I.: Dziennik wieczorny
W przerwie II.: Obrazki z Polski współczesnej
22.10 Wiadomości sportowe lokalne
22.15 Wiadomości sportowe ogólne
22.25 Muzyka lekka z płyt
22.45—23.30 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.
W przerwie o godz. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.35 Wesoła muzyczka i scenki ludowe — z płyt
15.12 Przegląd giełdowy łódzki
18.30 Pogadanka p.t. „Czuwamy nad dzieckiem" — wygłosi nacz. T. Wislawski
18.40 O wszystkiem potroszku
18.45 Koncert reklamowy
19.00 Serenady — z płyt
19.10 Program na dzień następny
22.10 Wiadomości sportowe lokalne

SOBOTA, dnia 28 września.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 7.20 Dziennik poranny
7.50 Program na dzień bieżący
7.55 Parę informacyj
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
12.15 Koncert zespołu T. Seredyńskiego
13.25 Chwilka dla kobiet
13.30 Przerwa
14.30 Utwory fortepianowe z płyt
15.00 „Kłopoty redaktora"—odczytanie humoreski Bolesława Prusa
15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Nasz handel morski
15.30 Koncert w wykonaniu orkiestry P. R.
16.00 Lekcja języka francuskiego
16.15 Utwory na gitarę w wykonaniu W. Żywolewskiego
16.30 Skrzynka techniczna
16.45 „Cała Polska śpiewa" — koncert z Poznania
17.00 „Walka z bezrobociem i marnotrawstwem pracy" — odczyt
17.15 Nowości z płyt
17.45 „Rak rzeczny" — pogadanka
17.50 „Lublin" — pogadanka
18.00 Teatr Wyobraźni ze Lwowa
18.30 Przegląd wydawnictw
18.40 Pogadanka społeczna
18.45 Muzyka z płyt
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Wiadomości sportowe lokalne
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry A. Furmańskiego
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z Polski współczesnej
21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy
21.30 Audycja z Krakowa
22.00 Koncert orkiestry P. R.
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—24.00 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.

Łódź, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.30 Walce z filmów dźwiękowych (płyty)
14.25 Przegląd giełdowy łódzki
18.30 Odczyt p. t. „Łódź nowa" — wygłosi red. W. Wagner
18.40 Pogadanka p.t. „Rodzina policyjna w Łodzi" — wygł. p. Niedzielska
18.45 Polskie pieśni ludowe z płyt
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Wiadomości sportowe lokalne

WOJNA O DRUTY

między żydami a... elektrownią.

Z Olkusza donoszą:

Żydzi olkuscy od dłuższego czasu żyja w podnieceniu. Chodzi o sprawę nie bylejaką, t. zw. „Ejruw" czyli drut, który wedle przepisów talmudycznych otaczać ma w czasie szabasu miejsce zamieszkania starozakonnych. Drut ten ma znaczenie symboliczne i w wielu miejscowościach polskich, nawet w miastach przeciągany jest miedzy domostwami. W razie iego braku, żydom nie wolno podczas szabasu wychodzić z mieszkań. Walka o „Ejruw" w Olkuszu prowadzona była dotychczas na terenie rady miejskiej. Ostatnio wkroczyła w te sprawe... elektrownia.

Okazało się bowiem, że żydzi dla przeprowadzenia „Ejruwu" wykorzysty wali słupy linji wysokiego napiecia z elektrowni jaworznickiej. Elektrownia, obawiajac sie wypadku poleciła druty zdjąć.

Jak się zakończy wojna elektrowni z żydami — niewiadomo.

[A]RMANDA DORNIER.

[D]WA DOMY

Dziesiąta godzina biła na zegarze, kiedy zadzwonił do mnie stary doktór Charagne, serdeczny mój przyjaciel, który nosił mnie na rękach przed dwudziestu laty.

— To ty, Juleczko? Będę dziś wpobliżu waszego domu. Czy nie zrobię ci różnicy, jeśli wpadnę na śniadanie do was?

— Wiesz dobrze, że absolutnie żadnej, drogi doktorze. Przeciwnie, przyjemność wielką. Gotową nawet jestem wzamian za dobrą tę myśl przebaczyć panu doktorowi długą jego nieobecność u nas.

— Doskonale zatem. Liczcie o wpół do pierwszej na mnie.

Lecz pierwsza godzina minęła już dawno, a doktóra Charagne jak nie było tak nie było.

Mąż mój niecierpliwił się trochę, podczas gdy ja, przyzwyczajona do niesystematyczności drogiego staruszka, czekałam z rezygnacją.

Nie pamiętam bowiem, by doktór Charagne, człowiek roztargniony i wielki fantasta, był kiedykolwiek punktualny. Zawód zaś jego dostarczał mu dość sposobności do nietrzymania się godziny, by nie nadużywał ich czasami.

— Kiedy jak kiedy, ale dziś wytłumaczony jestem absolutnie — zawołał zjawiwszy się wreszcie, jakgdyby uprzedzając wymówki, których spodziewał się słusznie — wyłuszczę wam zaraz przyczynę mej niepunktualności.

— Czy warta słuchania, — zauważyłam z uśmiechem biorąc go pod rękę.

— Osiądzisz sama, pieszczotko moja. W racam z pogrzebu jednego z moich chorych.

— Fałszywy krok — wtrącił mój mąż żartobliwie — kto słyszał, by doktór przyznawał się ewentualnym swym pacjentom do tego, że wyprawił na tamten świat chorego?

— Cóż to była za choroba, której nie mogłeś zwalczyć, doktorze kochany? — spytałam zdziwiona.

— Żołądkowa, Juleczko moja! I wyobraź sobie, że istotnie nie mogłem znaleźć lekarstwa na nią.

— Nie do uwierzenia, doktorze! Wszak kiszki to twoja specjalność! Żartujesz chyba? — podchwyciliśmy oboje.

— Bynajmniej. Mówię poważnie. Okoliczności choroby były wyjątkowe. Posłuchajcie: przed kilku miesiącami pan... nazwijmy go Martinetem, przyszedł po raz pierwszy do mnie. Był to mężczyzna, liczący około czterdziestu lat, o cerze żółtej, zapadłych policzkach i przygnębionym wyrazie twarzy. Kiedy przedstawił mi się, znając go ze słyszenia i wiedząc, że miał pierwszorzędnych lekarzy w gronie swych znajomych, wyraziłem zdziwienie, iż zwraca się o poradę do mnie.

— Szczerze mówiąc — rzekł mi w odpowiedzi — nie widzę poza panem nikogo, komu mógłbym zwierzyć się, będąc pewnym absolutnej dyskrecji. Ze wszystkimi prawie kolegami pańskimi łączą mnie towarzyskie stosunki. Wszyscy mienią się przyjaciółmi moimi i niechciałbym wtajemniczać ich w osobiste moje sprawy.

— Służę panu zatem — wtrąciłem wobec tego.

Pan Martinet zaczął wówczas od uskarżania się na bóle w żołądku, zawroty głowy i bezsenność, lecz, mówiąc, jąkał się, unikał mego wzroku i robił wogóle wrażenie, iż nie może zdecydować się na wyjawienie tego, z czem przyszedł właściwie.

— Wnoszę, a priori, że pobyt w Vichy zrobiłby panu dobrze — zaopinjowałem szukając w myśli sposobu skłonienia do postawienia rzeczy jasno.

— Nie mogę, niestety, wyjechać z miasta... — odparł rozkładając bezradnie ręce.

— Dlaczego? — podchwyciłem zdziwiony. Znałem bowiem jego pomyślną finansową sytuację.

— Jestem związany... Nie mam swobody ruchów... Interesy... Rozumie pan... — bąkał Martinet z miną zakłopotaną.

Ja wszakże nie rozumiałem wcale, a wiedząc z doświadczenia, że stanowczość bezwzględna, granicząca z brutalnością nieledwie, jedynym jest najczęściej środkiem do rozwiązania ludziom niezdecydowanym języka, zażądałem kategorycznie absolutnej szczerości od pacjenta, stawiając ją za warunek zajęcia się mego jego zdrowiem.

Milczał długo, aż wreszcie głosem smutnym i z nisko spuszczoną głową opowiedział mi dzieje swego życia:

— Przyszedłem, panie doktorze, po radę właściwie, jak mam wyjść z sytuacji, w jakiej znajduję się od lat i nie widzę jej końca. Choroba moja wywołana jest nienormalnemi warunkami mego życia, których nie jestem w stanie zmienić... Pan doktór ma tyle doświadczenia...

Tu pan Martinet zamilkł wpadając w zadumę.

— Mów pan szczerze — odezwałem się ze współczuciem, przeczuwając jakąś tragedję, na którą trudno będzie znaleźć lekarstwo.

— Naturalnie, panie doktorze. Otóż kiedy rodzice moi postanowili przed piętnastu laty ożenić mnie z Marją Bierlitz, posażną, miłą i bogobojną panną, nie wiedzieli, że miałem kochankę. Była nią pracownica igły z zawodu, młoda, ładna, głupia trochę dziewczyna. Kochała mnie bez pamięci. Tak przesadnie, nieumiarkowanie nawet, że bez wielkiej przykrości myślałem o zerwaniu z nią.

Nie mając jednak dość odwagi na ostateczne rozmówienie się z Magdaleną, zwlekałem z tem aż do dnia mych zaręczyn. Zastawszy ją wówczas cierpiącą, nie chciałem jej robić przykrości. Kiedy zaś w parę dni po ceremonji, zdecydowany położyć koniec niewyraźnej mej sytuacji, udałem się do Magdaleny po raz ostatni, jak obiecywałem sobie — biedaczka rzuciła mi się z głośnem łkaniem na szyję, oznajmiając, że jest w odmiennym stanie. Coby pan doktór zrobił na mojem będąc miejscu?

— Nie wiem... Sytuacja pańska bardzo była trudną w istocie... — bąknąłem w odpowiedzi.

— Prawda? — podchwycił Martinet podnosząc tragiczny wzrok na mnie — zdawałem sobie jasno sprawę, że nie mogło być mowy o zerwaniu z narzeczoną moją. O narażeniu nietylko jej, lecz i dwóch ogólnie znanych i szanowanych rodzin na skandal. Lecz nie miałem również sumienia pozostawić kochanki swemu losowi. Nie pozostało mi tedy nic innego, jak żyć życiem podwójnem, dzieląc je między dwie kobiety i nie wtajemniczając ani jednej ani drugiej w istotny stan rzeczy.

Wszystko szło jako tako póki Magdalena nie została matką. Od owej chwili sytuacja moja komplikowała się z każdym rokiem coraz bardziej. Żona moja nie dała mi dzieci, doktorze. Kochałem więc i kocham syna mego nad życie. Malec, podrósłszy, dziwił się widując mnie rzadko. Płakał rzewnie przy każdorazowem rozstaniu. Zmuszony byłem często kłaść na karb koleżeńskich jakichś zebrań i bankietów nieobecność moją w domu, by móc od czasu do czasu przynajmniej zjeść obiad i spędzić wieczór z synem i jego matką. A sczasem utarło się, że spożywszy obiad w domu pod pozorem partji bilardu lub spaceru — żona moja, chora na serce, nie mogła dużo chodzić — szedłem na obiad do kochanki, a ponieważ zarówno Marja jak i Magdalena, dbałe o dogodzenie podniebieniu memu, raczyły mnie ulubionemi potrawami, zdarzało się nieraz, że jadłem kiszkę dajmy nato, smakołyk ongiś dla mnie — cztery razy na tydzień. Dziś... wstręt mam do niej, panie doktorze.

Mąż mój i ja parsknęliśmy śmiechem mimowoli.

— Nie przeczę — ciągnął doktór Charagne dalej, że dużo jest komizmu w całej tej sprawie, fakt jednak faktem, że nieszczęśliwy Martinet umarł z niestrawności, z przejadania się poprostu. Z kataru kiszek wywiązała się krwawa djazja, z którą walczyłem daremnie.

— I... co za ironja losu, wyobraźcie sobie: to, z czem Martinet krył się w obawie skandalu i scen przez całe życie, wyszło na jaw po jego śmierci. W testamencie bowiem uznał swego syna, robiąc go głównym swoim spadkobiercą. Co z tego wyniknie, niewiadomo. Proces prawdopodobnie.

— Jeśli wdowa jest rozumną kobietą — zauważył mój mąż — uszanuje ostatnią wolę swego męża. Jedyny to zresztą sposób zatuszowania sprawy jako tako.

Doktór Charagne zwrócił się, wzruszając ramionami, do mnie:

— Powiedz mężowi swemu, Juleczko, że stanowczo nie zna kobiet, i że biedny Martinet znał je lepiej od niego widocznie.

Tłum. I. S.

SPORT.

Jaki mecz?... Jakie pobicie?...

Oficjalne wyjaśnienie niemieckiej agencji.

W tych dniach prasa czeska podała wiadomość, że w Raciborzu odbył się mecz piłkarski pomiędzy drużyną niemiecką i polską z Rybnika, przytem w meczu tym jeden z piłkarzy polskich — żyd Baumgartner miał być tak dotkliwie pobity przez publiczność niemiecką, że po przewiezieniu go do szpitala zmarł w wyniku odniesionych ran.

W sprawie powyższej Niemieckie Biuro Informacyjne przesyła nam następujące wyjaśnienie:

„Prasa zagraniczna przyniosła wiadomość, pochodzącą z Pragi, według której na meczu piłkarskim pomiędzy drużynami polską i niemiecką w Raciborzu 21-letni obywatel polski żyd Edmund Baumgartner miał być przez publiczność niemiecką

tak ciężko pobity,

że w wyniku odniesionych ran zmarł w drodze do szpitala.

„Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że w Raciborzu i okolicach nie odbył się w ostatnich czasach nietylko żaden mecz drużyn polskich i niemieckich, lecz wogóle nie miało miejsca

żadne spotkanie

piłkarzy niemieckich z zagranicznymi. Poszukiwania przeprowadzone za polskim żydem Edmundem Baumgartnerem nie dały wyniku.

„Wiadomość praska, która przez swoje szczegółowe dane wydawała się wiarygodną, została całkowicie zmyślona".

—00—

W PONIEDZIAŁEK WIECZOREM

ma być ustalona reprezentacja.

W dn. 6 października br. o godz. 12-ej w południe odbędzie się międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Austrja.

Sława, jaką cieszą się Austrjacy w sporcie piłkarskim niewątpliwie ściągnie na mecz rzesze widzów, tembardziej, że będzie to jedyny w tym sezonie występ polskiej reprezentacji piłkarskiej w Warszawie, gdyż wszystkie inne nasze spotkania międzypaństwowe odbyły się bądź poza granicami państwa bądź w innych naszych miastach, a pozostały jeszcze do rozegrania mecz z Rumunją odbędzie się w Bukareszcie.

Skład naszej drużyny ustalony będzie w poniedziałek wieczorem. Prawdopodobnie bez zmiany pozostaną nasze formacje defensywne, natomiast reorganizacji ulegnie atak w którym prawdopodobny jest udział Matjasa i Smoczka.

Gracze, wyznaczeni do reprezentacji przybędą do Warszawy już

3 października

i rozegrają spotkanie treningowe z jedną z drużyn warszawskich.

Sędzią meczu będzie Łotysz p. Redlichs. Na mecz PZPN organizuje tanie przejazdy kolejowe do Warszawy z większych miast polskich.

—00—

Nieoficjalne wyniki mistrzostw strzeleckich m. Pabjanic

Na pierwszem miejscu Związek Oficerów Rezerwy.

W Pabjanicach odbyły się konkurencje w strzelaniu o mistrzostwo strzeleckie drużynowe i indywidualne m. Pabjanic.

Do mistrzostw zgłosiła się rekordowa liczba strzelców oraz drużyn sportowych, wyłonionych przez poszczególne organizacje i stowarzyszenia.

Według dotychczasowych obliczeń mistrzem drużynowym strzeleckim m. Pabjanic na rok 1935 została drużyna Związku Oficerów Rezerwy Koło w Pabjanicach. Drugie miejsce i tytuł wicemistrza drużynowego zdobyła drużyna Związku Podoficerów Rezerwy Oddział w Pabjanicach. W konkurencji indywidualnej najlepsze wyniki osiągnął p. Michel z kl. sp. Kruschender przed Policyjnym Klubem Sportowym.

Wobec złożenia wielu odwołań i sprzeciwów, które muszą być rozpatrzone przez specjalną komisję, ostateczne wyniki wiadome będą dopiero po kilku dniach.

—00—

CAŁA ŁÓDŹ PODZIWIAĆ BĘDZIE.

Już pojutrze tj. w niedzielę 29 września rb odbędzie się w parku helenowskim zapowiadany koncert popisowy orkiestr podwórzowych.

Koncert składać się będzie z utworów popularnych lekkich i tanecznych.

Ze względu na niskie ceny biletów wejścia bo po 85 i 50 gr. należy przypuszczać, iż cała Łódź wykorzysta tę okoliczność i pospieszy gremjalnie do Helenowa by podziwiać tak ciekawą atrakcję sezonu.

—00—

Sport w kilku słowach.

W dniu wczorajszym zarząd Krakowskiego OZPN-u nadesłał pod adresem ŁOZPN ponowne pismo, w którem tłumaczy, iż nie wiedział, że mecz ŁKS-u z wiedeńskim Hakoahem odbędzie się w sobotę 5 października, wobec czego zmienia swą poprzednią decyzję i gotów jest grać z reprezentacją Łodzi w Krakowie. Ponieważ ŁOZPN zaakceptował ponowną propozycję Krakowa, mecz międzymiastowy Łódź — Kraków dojdzie ostatecznie w dniu 6 października na terenie Krakowa do skutku. Jak się dowiadujemy kpt. zw. ŁOZPN-u p. Cyli ustali reprezentację naszego miasta na mecz z Krakowem po niedzielnym meczu ligowym ŁKS — Legja oraz meczach o mistrzostwo klasy A.

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się na boisku WKS-u o godz. 15-ej decydujący mecz o wejście o klasy B między Konstantynowskim Klubem Sportowym a Turem z Ozorkowa. Ponieważ w finałach każda z drużyn odniosła po jednem zwycięstwie ŁOZPN zarządził obecnie trzecią ostateczną rozgrywkę na neutralnym terenie. Mecz ten toczyć się będzie aż do rezultatu, przyczem zwycięzca zaawansuje do wyższej klasy. Wraz z zainteresowanemi klubami wybierają się do Łodzi liczne rzesze sportowców z Konstantynowa i Ozorkowa.

„Dzień sztafet" w Łodzi, który organizuje w nadchodzącą niedzielę ŁOZLA na stadjonie przy Al. Unji o mistrzostwo okręgu łódzkiego zapowiada się b. ciekawie, gdyż już dotychczas zostało zgłoszonych ponad 20 zespołów sztafetowych klubów: WKS, Geyer, IKP, ŁKS, Zjednoczone, Boruta, Sokół. Pozatem zapowiedziały udział swych sztafet kluby: Union Touring, Wima SKS i in. Zaznaczyć przytem należy, że nie które kluby jak ŁKS, IKP zgłosiły po kilka sztafet. Ze względu na silną obsadę poszczególnych sztafet zostanie zaatakowany cały szereg dotychczasowych rekordów okręgowych.

ŁKS otrzymał propozycję na tournee po Francji w dniach 22, 25 i 26 grudnia, gdzie grałby z drużynami ligowemi Północnej Francji i drużynami emigracji.

Mecz piłkarski Polska — Belgja odbędzie się przypuszczalnie dopiero w maju roku przyszłego. Mecz ten miał się odbyć 1 bm. w Brukseli, ale spowodu śmierci królowej Astridy został w ostatniej chwili odwołany.

Estoński Zw. Piłki Nożnej zaproponował zarządowi PZPN rozegranie zawodów Polska — Estonja w dniu 6 października w Poznaniu. W tym samym dniu pierwszy garnitur Polski grać będzie jak wiadomo w Warszawie z Austrją.

Warta grać będzie na Wielkanoc z reprezentacją Brukseli w Brukseli a na Zielone Świątki w Poznaniu.

—00—

POLSKI CZERWONY KRZYŻ PRZY PRACY

Odbyło się okresowe posiedzenie Komitetu Okręgowego PCK. w Łodzi Na początku obrad odbyły się uzupełniające wybory do prezydjum komitetu. Sprawozdanie z działalności oraz kasowe za I-sze półrocze bieżącego roku złożył Inspektor Okręgu ppłk. Serafinowicz. W dalszym ciągu posiedzenia odbyły się wybory do nowego Zarządu Okręgowego, kadencja którego trwa 3 lata. Do Zarządu Okręgowego zostały wybrane następujące osoby: dyr. Z. Fiedler — prezes, dyr. Fr. Michejda — I-szy wiceprezes, dyr. J. Ring — II-gi wiceprezes, sędzia H. Konarzewski — sekretarz, dyr. St. Podciechowski — skarbnik, płk. dr. M. Marx — szef sanitarny, dr. J. Szustrowa — przewodnicząca sekcji Sióstr, dr. F. Skusiewicz — członek Zarządu, płk. J. Gabryś — członek Zarządu.

WYSTAWA AKWARJÓW I TERRARJÓW.

Niedziela ostatnim dniem wystawy akwarjów i terrarjów.

Zorganizowana przez Łódzkie Towarzystwo Miłośników Akwarjów i Terrarjów wystawa, trwać będzie jeszcze do niedzieli 29 bm. włącznie.

W niedzielę, jako w ostatnim dniu wystawy rozlosowanych będzie między posiadaczami numerowanych katalogów 20 premij w postaci akwarjów i terrarjów, które oglądać można na wystawie.

Dochód przeznaczony na budowę Akwarjum Społecznego w Łodzi.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — To więcej niż miłość
Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Życie jest skomplikowane
Adria — Zuzu
Casino — Mała mateczka
Corso — 1) Złodziej serc; 2) Zemsta pana X.
Czary — Z pamiętnika detektywa
Europa — Wyprawy krzyżowe
Grand - Kino — Dwie Joasie
Metro — Zuzu
Miraż — Moskiewskie noce
Przedwiośnie — Nie chcę wiedzieć kim jesteś
Palace — To lubią mężczyźni!...
Rakieta — Powrót Frankensteina
Sztuka — Julika
Zachęta — Siostra Marta jest szpiegiem

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa ogórkiwa, potrawka cielęca z ryżem. Omlet ze szpinakiem.

—00—

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

NOWY JORK: loco 10.85, październik 10.47, listopad 10.48, grudzień 10.50—51

LIVERPOOL: loco 6.39, wrzesień 6.03, październik 5.88, listopad 5.77

Egipska: loco 8.45, październik 7.96, listopad 7.99, styczeń 7.82

BREMA: loco 13.13, październik 11.56, grudzień 11.63, styczeń 11.65

Waluty, dewizy i akcje

Dewizy — niejednolicie.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój zmienny przy obrotach ożywionych.

Dla papierów państwowych — tendencja zmienna.

Dział papierów państwowych był dość ruchliwy, nastrój panował niejednolity z odcieniem słabszym.

Papiery procentowe.

Budowlana 40.75, Inwestycyjna 111.75, Konwersyjna 68.00, Dolarowa 1919-20 r. 81.75, Stabilizacyjna 1927 r. 63.75

Mocniejsze usposobienie dla akcyj.

Na zebraniu giełdy akcyjnej panował nastrój mało ożywiony, przedmiotem tranzakcyj oficjalnych były trzy gatunki papierów dywidendowych.

Bank Polski 91.75 — 92.00, Ostrowiec serja B 15.75, Norblin 33.00

WINSZUJEMY

Jutro: Wacławowi.
Wschód słońca 5,29
Zachód słońca 17,27
Długość dnia 12,00
Ubyło dnia 4,28
Tydzień 38.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Nauczycielka: Prosimy o podanie do wiadomości redakcji swego nazwiska i adresu.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

Pełna tabela wygranych XXXIII Loterji Państwowej.

NAGRODY POCIESZENIA PO 50 ZŁ.

II CIĄGNIENIE.

642 751 1333 78 520 874 2191 258 409 903 72 3123 237 322 75 55 628 47 805 4021 119 257 522 89 664 816 37 47 985 5015 112 355 695 6968 7293 708 808 8100 68 265 324 551 698 715 861 9055 128 320 496

10452 74 450 60 845 11049 138 82 237 94 325 35 704 940 64 12054 69 121 534 85 723 973 13153 345 408 620 14020 100 22 39 344 83 483 667 893 953 15259 385 473 98 662 965 16005 672 77 780 955 17396 468 569 805 942 97 18799 898 19158 646.

20028 422 588 912 21080 209 76 430 524 41 815 953 22139 70 98 267 375 810 22 70 23011 301 4 37 78 477 657 719 829 24051 103 57 284 528 54 695 874 78 87 25118 415 42 578 724 95 26038 131 316 27 38 468 574 721 891 98 27166 341 512 677 82 722 886 927 28134 480 621 29044 280 705 30 822

[illegible]

TRZECIE CIĄGNIENIE

[illegible]

133 87 389 99 547 700 802 989 158064 114 48 224 329 48 95 105 159078 13 260 438 571 88 630 8 920 40 61

160122 23 46 60 85 215 375 407 589 697 778 824 68 946 161435 605 718 912 162089 198 580 744 163200 12 209 783 164093 129 537 744 825 84 165086 241 77 326 463 641 710 805 48 166154 76 340 90 530 89 679 89 776 168087 122 73 169 153 70 483 571 886 94 919 45

170067 416 476 689 727 78 171191 245 96 375 520 666 771 79 171026 42 181 87 250 501 47 74 794 899 173034 55 183 373 454 656 704 836 99 965 174025 62 398 510 65 842 958 81 92 175017 210 340 60 543 6 662 913 30 74 176076 183 197 389 608 91 92 880 98 177026 209 365 443 672 722 865 178031 83 535 618 798 179009 327 673 759 810 49 68 79 915

180072 590 975 181287 88 365 543 626 704 940 182 026 53 131 58 227 81 381 95 532 637 713 891 929 183056 300 521 690 984 184112 340 450 87 566 964

W 17-tym dniu ciągnienia padły następujące wygrane

Isze CIĄGNIENIE

21 23 25 203 0922 24 433 502 618 790 832 96 908 10 61 70 1055 71 130 223 232 7 44 506 12 717 22 835 59930 180 420 587 96 649 783 93 831 920 62 71 3012 234 7 43 73 469 531 681 734 83 840 27 44 797 4020 29 88 99 165 333 540 45 725 46 58 848 5102 69 249 85 308 10 20 41 64 72 545 814 960 73 6009 15 148 270

[illegible]

Czy cechy nabyte przez rodziców przenoszą się na dzieci?

SALAMANDRY PRZYCZYNĄ ŚMIERCI UCZONEGO

Jednem z najważniejszych zagadnień biologji jest pytanie czy cechy nabyte przez rodziców w ciągu ich życia przenoszą się na ich dzieci. Idzie tu o to, czy jeśli warunki zewnętrzne, w jakich żyje zwierzę lub roślina wywołaja jakąś zmianę w ich organizmie, jakieś przystosowanie się do tych warunków, czy potomstwo postawione w tych samych warunkach łatwiej się do nich przystosuje, czy też będzie taksamo jak rodzice musiało

zaczynać od początku.

Przenosząc to zagadnienie na teren spraw ludzkich, możnaby je zilustrować następującym przykładem. Wszyscy uczymy się od dziecka jedni więcej, drudzy mniej. Nauka rozwija naszą inteligencję i w miarę czasu rozwijamy się umysłowo, tak, iż zadania, których rozwiązywanie sprawiało nam początkowo znaczne trudności, po dłuższym treningu umysłowym rozwiązujemy bez wysiłku.

Pomyślmy, że z dwóch braci jeden kształci się i wyrobił swą inteligencję, a drugi nie miał sposobności by się uczyć choć miał początkowo takie same zdolności co brat, został przez całe swe życie prostaczkiem. Dajmy na to, że obaj ci bracia żenią się z dwiema siostrami, których życie przebiegało podobnie jak ich własne, a więc uczony brat ożenił się z wykształconą, a brat prostaczek ożenił się z niewykształconą z obu siostr. Z tych dwu małżeństw rodzą się dzieci, przyczem tak się złożyło, że dzieci obu małżeństw chowają się w zupełnie takich samych warunkach. Otóż powstaje pytanie, czy dzieci małżeństwa wykształconego, będą

miały większe zdolności,

niż dzieci rodziców nieuczonych.

Tak samo możnaby pytać, czy dzieci małżonków, którzy przez gimnastykę wyrobili swe mięśnie, będą silniejsze, niż gdyby ich rodzice nie byli się ćwiczyli.

Pytanie dotyczące dziedziczenia się cech nabytych posiada pierwszorzędną doniosłość w dociekaniach nad mechanizmem, który doprowadził do rozwoju gatunków. Jeżeli cechy nabyte przez rodziców wskutek sposobu życia przenoszą się na ich dzieci, to gdy dzieci te pędzić będą taki sam tryb życia jak rodzice, posiada cechy te w jeszcze wyższym stopniu i spotęgowane przekaża następnej generacji która już bardzo będzie się od swych pradziadów różniła.

Czy tak jest, czy też nie, o tem zadecydować może tylko doświadczenie. Istotnie też przeprowadzono ich całe mnóstwo, a największą sławą cieszyły się eksperymenty dokonane przez wiedeńskiego uczonego Pawła Kammerera na salamandrach. Wiadomo, że salamandry posiadają na grzbiecie skórę, na której rozsiane są

— ogniste żółte łaty.

Otóż Kammerer ogłosił jako wynik swych eksperymentów, że przez trzymanie salamander na żółtej glinie osiągnął to, iż żółte łaty tych zwierząt poczęły się powiększać. To przystosowanie się salamandry do barwy tła należy uważać za reakcję ochronną, t. zw. mimikrę, którą stwierdza się u wielu zwierząt. Rzecz przytem ciekawa, że gdy salamandry zostały oślepione, to owo przystosowanie nie występowało. Widocznie świadomość przebywania na jasnem tle była salamandrze potrzebna, aby proces przystosowania się do tła został puszczony w ruch.

Otóż z tych salamander o powiększonych żółtych łatach dochowywał się Kammerer potomstwa, które pozostawiał na tym samym żółtym gruncie, na którym żyła pierwsza generacja. Młode salamandry poczęły się podobnie, jak ich rodzice przystosowywać do tego gruntu i — to właśnie było istotne — przystosowywały się o wiele lepiej, bo żółte łaty na ich ciele były jeszcze większe, niż u generacji poprzedniej. Później dochował się biolog wiedeński jeszcze

dalszych pokoleń salamander

i wszystkie następne pokolenia były coraz bardziej żółte, aż wreszcie doczekał się takiej salamandry, która tylko na grzbiecie zachowała ciemny pas.

Wynik tych eksperymentów zdawał się w zupełności twierdząco rozwiązywać zagadnienie dziedziczenia się cech nabytych. Kammerer nie poprzestał jednak na doświadczeniach z salamandrami, lecz począł eksperymentować na ropuchach. Chodziło tam o to, że przez pewne zabiegi osiągano, iż na palcach ropuchy tworzyły się narośla. Kammerer twierdził, że narośla te dziedziczy potomstwo i że stosując te same zabiegi można u niego narośla te jeszcze bardziej powiększyć. — Tu zaczęła się właśnie tragedja uczonego. Ropuchy z naroślami na palcach obudziły zainteresowanie biologów, którzy poczęli bliżej przyglądać się okazom, pokazywanym im przez wiedeńskiego badacza. — I oto amerykański zoolog Noble badając bliżej owe

sensacyjne bable

na palcach ropuch Kammerera stwierdził że zostały one wytworzone sztucznie przez podskórny zastrzyk tuszu.

Wybuchł skandal. Kemmererowi zarzucono fałszerstwo. Dokoła całej sprawy rozwinęła się żywa dyskusja. Eksperymenty z salamandrami zostały również zakwestjonowane, zwłaszcza, gdy przedsięwzięte przez innych biologów próby, dawać poczęły wyniki negatywne. Kammerer nie zniósł atmosfery skandalu, jaki się dokoła jego osoby wytworzył i pozbawił się życia. — Sprawa dziedziczenia się cech nabytych jest więc w dalszym ciągu kwestją otwartą, nad którą nieustannie toczą się badania.

—oo—

PODSŁUCHANE

ZWROT.

Dłużnik: — Widzi pan, właśnie piszę przekaz pieniężny dla pana.

Wierzyciel: — Nareszcie!

Dłużnik: — Tak, i skoro tylko otrzymam pieniądze, zaraz je panu wyślę.

SŁÓWECZKO.

— Jedno, jedyne słóweczko z najdroższych usteczek pani, a będę najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

— Bałwan!

USPOKOIŁ JĄ.

— Panie doktorze! Ja strasznie jestem wrażliwa i niewytrzymała na ból. Proszę zatem przed wyrwaniem, o znieczulenie mi zęba.

— To zbyteczne, proszę pani. Moi pacjenci zazwyczaj tracą przytomność bez znieczulenia.

Fotografowanie klienta

ZAMIAST BRANIA MIARY NA UBRANIE

Bezmyślne maszyny odbierają dziś pracę rękom ludzkim, roboty wszelkie wykonywują szybciej i taniej. Są jednak jeszcze ludzie którzy wolą korzystać z rzemiosł i je popierają. Ale i w rzemiośle znajdują zastosowanie zdobycze techniczne nowych czasów.

Jak ostatnio donosiły dzienniki norweskie, wielkim szacunkiem cieszą się wśród tamtejszych krawców

aparaty fotograficzne.

Branie miary na ubranie jest uciążliwe zarówno dla klienta jak i dla krawca, który musi poczynić różne zapiski. Otóż tego w przyszłości nie będzie, a krawcy prawdopodobnie ściągną większość swych klientów, których uważali za straconych.

Klient przyjdzie do mistrza krawieckiego, który zaprowadzi go do swej pracowni fotograficznej i

odpowiednio go ustawi.

Zdziwiony spostrzeże dwa wielkie reflektory, rzucające rażące snopy światła sam zaś stanie przed wysoką na dwa metry ścianą płócienną, na której uwidocznione będą poziome i pionowe linie podziałki centymetrowej. — Krawiec zrobi zdjęcie, lecz bynajmniej nie fotografuje pięknego profilu męskiego,

tylko długość ramion,

szerokość barów i to wszystko co potrzebne jest na miarę ubrania. — W ten sposób odbywać się będzie w przyszłości proces odbierania miary.

Jest to wynalazek genialnej wprost prostoty. Na pomysł ten wpadł pewien mistrz krawiecki w małem, portowem mieście norweskiem — Bergen. Pomimo jednak, że pomysł wydaje się łatwym do zrealizowania to jednak ów krawiec potrzebował pełnych dziesięciu lat, by go praktycznie zastosować. Udało mu się wynalazek opatentować i oddać go do dyspozycji swoim kolegom skandynawskim.

Uczniowie pałacowej szkoły

12-tu towarzyszy księcia Michała.

Rumuński następca tronu Michał jest już 14-letnim chłopcem. Król Karol II sam kieruje jego wychowaniem. Stara się dać mu najwięcej sposobności do tego, aby dobrze poznał swych przyszłych poddanych. Książę Michał uczęszcza do trzeciej klasy szkoły średniej. Ma dwunastu małych kolegów, którzy dzielą z nim wszystkie przeżycia. Tych dwunastu kolegów reprezentuje

cały rumuński naród:

pięciu chłopców pochodzi z rodzin rolniczych; każdy z nich jest z innego okręgu rolniczego, jeden kolega jest synem adwokata, jeden synem profesora, a dwaj przedstawiają nawet najsilniejsze mniejszości narodowe Rumunji: jeden z nich jest z rodziny saskiej, drugi niemieckiej.

Szkoła utworzona została w ogrodzie królewskiego pałacu i zaopatrzona jest w najnowocześniejsze pomoce naukowe. Doskonale wyposażona jest zwłaszcza sala gimnastyczna, bowiem sport uważa książę Michał za coś więcej aniżeli zabawę. Michał doskonale jeździ na łyżwach, wiosłuje używa nart, gra w golfa itd. Potrafi doskonale

kierować autem.

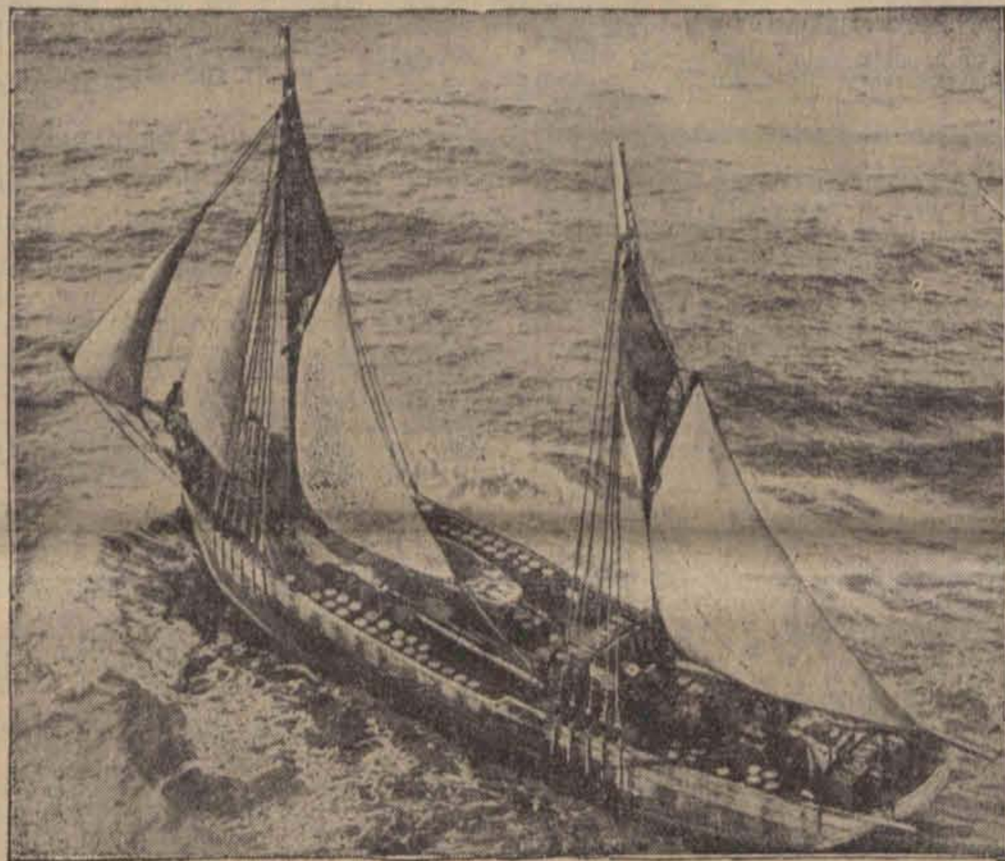
Następca tronu wolny czas poświęca sportowi i muzyce. Przejawia wielki talent muzyczny. Najchętniej gra na fortepianie. Ze swym ojcem bierze często udział w różnych uroczystościach, aby zapoznać się z obowiązkami monarchy.

Dla wszystkich trzynastu uczniów urządza się praktyczne wykłady historji, geografji, geologji. Autobusem wyjeżdża całe towarzystwo do różnych miejscowości, gdzie wykłady te się odbywają. Po powrocie do domu, każdy uczeń musi opracować zadanie, na temat odbytej wycieczki.

Oprócz rumuńskiego i angielskiego języka, któremi włada płynnie, następca tronu uczy się niemieckiego i francuskiego.

Uczniowie pałacowej szkoły wstają codziennie o godzinie szóstej, przy każdej pogodzie idą pod zimny tusz, sami ścielą sobie łóżka i czyszczą buty. Twarde to wychowanie wojskowe jest przygotowaniem do liceum wojskowego, do którego uczęszczać będzie następca tronu po ukończeniu szkoły pałacowej.

Powrót po półrocznej walce z oceanem.



Francuski szkuner rybacki „Jacques Berthe" (176 tonn) przez pół roku walczył z huraganami na Atlantyku i dopiero teraz zawinął do portu w Lundy Island. Kapitan z załogą, złożoną z 29 majtków żywili się rybami i upolowanemi ptakami.

LUDWIK WOHL

LAWA

53 POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Don Tomaso mieszkał na letnisku w majątku u stóp Wezuwjusza z żoną i córką Graziellą. Z gabinetu jego wyszła młoda piękna kobieta, którą odprowadził przed dom.

Odjechała autem, a wulkan zaczął działać. Zameldowano p. Ormellę.

Panna Obranowska, młoda lekarka w Warszawie, śpieszyła do szpitala.

Na przystanku zemdlał jako cudzoziemiec którego zabrała taksówką do domu.

Obranowska zabrała go samolotem do Włoch.

* * *

— Tak... — Nina była zadowolona, że może dorzucić kilka słów bo i ona wie o ciekawych rzeczach: — Tak. A wiecie, dokąd on telefonuje?... Naprzykład, wczoraj po południu rozmawiał z Atenami. Z Atenami!... To kosztowało prawie dwieście lirów!... I z Londynem i z Paryżem...

— Wszystko jedno, do kogo telefonuje — pogardliwie rzuciła przez ramię Angela: — ale że z willi Caglianich zrobił sobie biuro handlowe, to skandal, jakiego świat nie widział-... I to wszystko kiedy jest jeszcze chory i leży w łóżku!

— Ależ, Angelo — wtrącił Giuseppe — przecież tylko dlatego tu siedzi, że jest chory. Jak tylko wyzdrowieje, zaraz wyjedzie spowrotem do Medjolanu.

— Byłoby najlepiej, gdyby wogóle stamtąd nie wyjeżdżał — odpowiedziała Angela uszczypliwie. — Nic, tylko niepokój, strach i zmartwienie. I tak cały dzień w kółko, od pierwszej minuty, jak tu się zjawił. Ekscelencja — na wspomnienie o nieboszczyku przeżegnała się — ekscelencja strasznie się sprzeczał z nimi, kto wie, czy nie umarł z tego podrażnienia, bo przecież był bardzo sercowy. On i ta ruda, co tego samego dnia była u nas w San Rocco, mówię wam, że oni oboje są wszystkiemu winni... A ty jesteś stary osioł, Giuseppe, bo wiesz bardzo dobrze, że on chce się żenić z signoriną Graziellą... A czy to będzie życie dla córki ekscelencji z takim człowiekiem Już teraz, bambina, nie wygląda na szczęśliwą...

— Oj, Boże, Boże — prędko wtrąciła Nina: — Co będzie dalej? Już teraz jest grubjański. Niech tylko co zrobi nie tak, jak on chce, zaraz zaczyna krzyczeć i besztać na cały dom! Niedawno znów płakała. Sama widziałam, że miała zaczerwienione oczy. Nasza panienka nie powinna zawracać sobie głowy takim, o... panem. A jego nic nie obchodzi, tylko signorina dottore!

Nina ugryzła się w język. Trochę za późno.

Stara Angela podparła się w boki i odwróciła:

— Jak jeszcze raz powiesz coś takiego zaczęła spokojnie, to dostaniesz z prawej i lewej strony parę takich chiatti, że ci się odechce słuchać i patrzeć, co państwo robią! Signorina dottore jest bardzo porządna i dobrze wychowana osoba! A że rodzice kazali jej uczyć się krajać ludzi, to wcale nie jest jej wina!

— Uważaj, nie pleć, co ci ślina na język przyniesie! — skolei obruszył się na biedną Ninę Giuseppe: — Czy signorina dottore nie przywiozła spowrotem do Włoch młodego pana?... A kto się narażał, na skręcenie karku, żeby ratować jego rodziców?

— Czy ja powiedziałam co złego? — broniła się Nina płaczliwym głosem. — Zawsze łapiecie za każde słówko, jak kto coś mówi. A dlaczego signora zabroniła opowiadać, że młody pan jest w domu?

Giuseppe aż podskoczył i zaczerpnął powietrza.

Angela rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie:

— Bo jesteś głupia gęś! Jak młody pan był jeszcze młodszy, to zrobił jakieś głupstwo. Co to było,. nie wiem i nikt nie wiedział, chyba sam ekscelencja. Jeżeli teraz rozpuścisz swój długi jęzor i zaczniesz opowiadać, to możemy mieć kupę różnych nieprzyjemności. Teraz, kiedy signora jest jeszcze chora i cały dom jest w żałobie!... Pamiętaj, jak zauważę, że ktoś poza domem coś wie, to już będę wiedziała, czyje to są sprawki. Bo my, starzy, napewno nic nie powiemy. Co, Giuseppe? Co Michele?

— Ja też nic nie powiem — nadąsała się Nina.

Czuła się nieswojo i czem prędzej wymknęła się z kuchni.

— Och, Boże, mój Boże — westchnął Giuseppe i zaczął w zamyśleniu: — Że też ekscelencja już tego nie dożył, jak signorino Francesco przyjechał z żołnierzami... Już nie czekał, aż położą kładki pierwszy pobiegł przez lawę... Miał całkiem spalone podeszwy u butów. Gdyby ekscelencja to widział, na pewnoby mu przebaczył. Przecież tak go kochał... A potem nie mieści mi się w głowie, poprostu myśleć nie mogę, żeby taki nabożny chrześcijanin, jak on...

— Cicho bądź, Giuseppe!

— Ależ ja nic nie mówię, Angelo. Powiadam tylko, że nie mogę zrozumieć, jak dobry katolik...

— Będziesz cicho, Giuseppe?

Stary lokaj pokręcił głową, ale zamilkł.

— A dlaczego on się rzucił z dachu? szeptem zapytał ogrodnik. — Do gorącej lawy?... Jezus Marja... taka śmierć...

Angela znów zaczęła z hałasem przesuwać fajerki:

— Ja też nie rozumiem — odpowiedziała mimowoli. — Ale wiem jedno: w tym domu jest ktoś, co ma mal'occhio — rzuca zły urok. To wiem na pewno.

Giuseppe i Michele byli bardzo zmieszani i milczeli.

* * *

— Czuję się znacznie lepiej. Jeśli tak mówię, to pani śmiało może mi wierzyć.

Leżenie w łóżku zniecierpliwiło Ormellę.

— Proszę mi zaraz przysłać signorinę dottore bo mnie opatrunek uwiera. Bandaż jest nałożony za mocno i to wszystko.

— Ale, Ettore, nie wyzdrowieje pan prędko, jeśli się będzie denerwował...

Ormella stęknął.

Owładnęła nim gwałtowna niepohamowana niecierpliwość energicznego mężczyzny w pełni sił, którego byle głupstwo, śmieszna drobnostka przykuła do łóżka.

— Graziello, proszę zawołać signorinę dottore — poprosił jeszcze raz, z trudem zachowując spokój.

Bez słowa wstała i wyszła z pokoju.

Już na dole spotkała pannę Obranowską, lecz wyminęła ją z przelotnem pozdrowieniem.

Dopiero, gdy obiedwie znalazły się na przeciwnych krańcach korytarza, odwróciła się porywczo i zawołała niezdecydowanym, trochę niewyraźnym głosem:

— Ettore prosił, by pani wstąpiła do niego. (d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski